Nr. 26 Kraków, Niedziela dnia 24 Lipca 1881. Rok I.

GAZETA KRAKOWSKA

WYCHODZI w NIEDZIELĘ i CZWARTEK.

REDAKCYA
przy ulicy Szewskiej Nr. 207 II piętro.

Rękopisów nie zwraca się, **niefrankowanych listów** nie przyjmuje się.

PRENUMERATA WYNOSI:
W Krakowie: kwartalnie w. a, zł 2 ct. —
W Monarchii austro-węgierskiej „ „ 2 „ 40
W Niemczech „ marek 4 pf. 80
W innych krajach „ franków 6 —

POJEDYNCZY NUMER 10 ct.
INSERATY: 6 cent od wiersza drobnym drukiem (petitem).

PRENUMERATĘ i INSERATY PRZYJMUJĄ:
ADMINISTRACYA „Gazety Krakowskiej“ jakoteż AGENCYE:
W Krakowie: Jan Fischer, „Pałac Spiski“, p. **Nowakowska**, skład tytoniu, róg ul. Brackiej, **w hali Sukiennic** Nr. 5, w handlu p. **Dembińskiego**, ul. Floryańska, **A. Grigar. We Lwowie:** Księgarnia **Gubrynowicza i Schmidta** oraz wszystkie księgarnie w Krakowie i Galicyi.

ADMINISTRACYA
w drukarni Wł. L. Anczyca i Spółki
przy ul Kanonnej Nr. 125.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Nowe łączniki.

Obradujący w Krakowie Zjazd lekarzy i przyrodników polskich jest objawem ze wszech miar uwagi godnym. Ogólne znaczenie tego zjazdu dla naszej społeczności określiliśmy już poprzednio. Dzisiaj podnieść musimy miły sercu polskiemu fakt, że w obradach owego Zjazdu biorą znaczny udział także nasi pobratymcy Czesi. Zbliżenie się takie dwóch bratnich narodów na polu nauki jest bardzo pożądane a objawia się ono nie od dziś dnia dopiero. Czesi bowiem zaznajamiają się już od dawna, bardzo gorliwie z naszą literaturą, czego dowodem są coraz liczniejsze przekłady dzieł naszych mistrzów na język czeski. Polacy zajmują się również sprawą literatury i języka czeskiego i niewątpimy, że takie wzajemne poznawanie i zbliżenie się na polu pracy duchowej wyda dobre owoce. Nie myślimy bynajmniej wyprowadzać z tego zbliżenia się wniosków politycznych, bo tak my, jak i Czesi nie mamy samoistnego politycznego bytu, ale właśnie dlatego, że go nie mamy, taki objaw jest pocieszającym, bo świadczy o żywotności i łączności obydwóch pobratymczych narodów. My Polacy po utracie bytu politycznego ukryliśmy wszelkie skarby naszego narodowego jestestwa w rodzinie. Moc zewnętrzna polityczna, jaką Polska promieniała przez kilka wieków, nie rozproszyła się po złamaniu jej przez nienawistnych nam sąsiadów, lecz wróciła do swego źródła: osiąkła w związku społecznym. I ztąd to pochodzi, że naród polski okazuje tyle siły żywotnej — ztąd pochodzi, że mimo stuletniej niewoli niezdołano go zgładzić. Czesi po kilkuwiekowym ucisku i zapomnieniu, odczuli również swoją narodową żywotność i potęgę, a zawdzięczać to mają przeważnie swoim mężom światła i nauki. Jeżeli dzisiaj czescy uczeni zbliżają się do nas w celu wymiany wzajemnych myśli, to zbliżenie takie, jako nader pomyślną przyjmujemy wróżbę, z radością do nich wyciągamy ręce — silnie przekonani że zbliżenie się i poznanie, wzajemne sprowadzić musi również porozumienie co do wzajemnych celów i ideałów, a cele te i ideały narodowe, jeżeli nie są jednakie, to przynajmniej bardzo zbliżone, bo ugruntowane w historyi, pobratymstwie i walce przeciw wspólnemu wrogowi. Witamy tedy z radością ten nowy objaw łączenia się z nami braci Czechów na polu nauki i pracy narodowej, bo doda on obu narodom siły do dalszej walki i zwycięztwa.

Zjazd członków Towarzystwa pedagogicznego.

Trzeci dzień zjazdu

Trzecie posiedzenie d. 20 lipca.

Czynności przedwstępne i formalne.

Przed rozpoczęciem jeszcze posiedzenia dowiadujemy się, że Zarząd główny Towarzystwa pedagogicznego, na zasadzie uchwały walnego zebrania, poprzedniego dnia zapadłej, wystosował do Ojca św. podziękowanie za przesłane błogosławieństwo. Podziękowanie to telegraficznie do Rzymu na imię kardynała sekretarza stanu przesłane brzmi jak następuje:

„*Eminentissimus Cardinalis Secretarius Status, Roma. Societas pedagogica Galiciae, Cracoviae congregata, accepta mediante Antistite Cracoviensi Sanctissimi Patris apostolica benedictione, summas gratias agit et provoluta ad pedes Sanctitatis Suae sensus intimae venerationis et filialis obsequii erga Sanctam Sedem Apostolicam profitetur.*“

Znaczy to po polsku:

„Do Jego Eminencyi kardynała sekretarza stanu w Rzymie. Galicyjskie Towarzystwo pedagogiczne, zebrane w Krakowie, odebrawszy za pośrednictwem biskupa krakowskiego apostolskie błogosławieństwo Ojca św., wyraża najżywsze swe podziękowanie i składa u stóp Jego świątobliwości wyrażenie głębokiej czci i synowskiego przywiązania względem św. Stolicy Apostolskiej.“

Adres ten podpisali pp. Sawczyński i Lewicki jako przedstawiciele obrządku grecko-katolickiego; oraz Gerstmann i Jabłoński jako przedstawiciele obrządku łacińskiego.

Znaczącem jest bardzo, że odpowiedź podpisaną została przez równą liczbę katolików łacińskich jak i greckich. Stwierdzi to raz jeszcze w Rzymie naszą solidarność i świadczyć będzie, o ile rozbójnicze są zapędy, do rozdzielania nas dążące.

Posiedzenie samo rozpoczęło się o godzinie 8 min. 20, od odczytania protokółu poprzedniego zebrania.

W imieniu Zarządu głównego, p. Soleski przedstawił wniosek o zamianowanie p. dra Gerstmana członkiem honorowym Towarzystwa. Zbytecznem byłoby powtarzać powody przez wnioskodawcę przytoczone, bo zasługi dra Teofila Gerstmana, tak w ogóle około rozwoju szkolnictwa krajowego, jak i w szczególności około dobra Towarzystwa pedagogicznego wszystkim powinny być znane. Zgromadzenie też przyjęło propozycyę jednogłośnie przy hucznych oklaskach.

W kilku słowach serdecznych, podziękował nowy członek honorowy za wyrażone mu uznanie.

W tem miejscu prezydencyę na zgromadzeniu obejmuje p. dr. Gerstman.

P. Seńkowski, w imieniu komisyi lustracyjnej, wybranej na pierwszem posiedzeniu, zdał sprawę z czynności i zaprojektował: *a)* Zgromadzenie wyraża dr. Zgórskiemu i Soleskiemu serdeczne podziękowanie za wzorowe prowadzenie ksiąg; *b)* udziela zarządowi absolutoryum; *c)* poleca mu, aby reaktywował oddziały w Mielcu i Gorlicach, i *d)* zatwierdza budżet na r. 1881/2, który w dochodach wykazuje sumę 1853 zł., a w rozchodach 1220 zł.

Tylko punkt *c* wywołał dyskusyę, albowiem p. Michalik wystąpił z obroną oddziału mieleckiego. Pomimo to wszakże wnioski komisyi utrzymały się.

Winniśmy tu zwrócić uwagę na niskość sum budżetowych i objaśnić, że oprócz tego każdy z oddziałów rozporządza oddzielnemi sumami. Pomimo to jednak podziwiać należy, że Zarząd główny z tak małej sumy dochodu, 1853 złr., wydaje tylko 1220 złr., i potrafi oszczędzić 633 złr.

Według porządku dziennego następować powinien był odczyt dra med. prof. W. Jaworskiego p. t.: „Zanieczyszczanie powietrza szkolnego, jego skutki i środki zaradcze przeciwko temu.“ Odczyt ten wszakże nie miał miejsca z powodu nieobecności prelegenta.

Wybory prezesa, wiceprezesa i członków Zarządu głównego.

Podczas traktowania dalszych kwestyj, zebrani członkowie składają skrutatorom kartki wyborcze, po obliczeniu których okazuje się, że prawie jednogłośnie obrany zostaje prezesem p. Zygmunt Sawczyński, wiceprezesem p. dr. Gerstman (na 334 głosujących 293 gł., p. Tatomir 23, reszta rozstrzelona), członkami zaś Zarządu głównego pp. Walenty Kowalówka, dr. Anatol Lewicki, Tadeusz Romanowicz, dr. Zygmunt Samolewicz, Józef Soleski, dr. Władysław Zajączkowski, dr. Alfred Zgórski.

Przy wyborach uderzyły nas dwa objawy: pierwszy, że rozdawano drukowane kartki z nazwiskami, które widocznie od Zarządu pochodziły, co wydaje się nam niewłaściwem, gdyż Zarząd nie powinienby się mięszać do agitacyi wyborczej; i drugi, że tu i ówdzie słyszeć się dawały głosy przeciwne, choć w części powyższej liście lecz głosy te były tak nieśmiałe i ciche, jak gdyby pozostawały pod jakąś obawą. Faktu tego nie komentujemy.

Po wyborach nastąpiło:

Sprawozdanie dra. Benoniego

jako administratora wydawnictw Towarzystwa pedagogicznego. Że sprawozdania tego widzimy, że w porównaniu z rokiem poprzednim daje się uczuwać silny upadek pobytu na artykuły dla szkół ludowych, przeciwnie zaś wydawnictwo książek szkolnych dla szkół średnich znajduje się w stanie kwitnącym W roku sprawozdawczym zaczęto też wydawać książki dla młodzieży (dotąd 4 książeczki) które miały dobry pokup, oraz podręczniki dla szkół przemysłowych. Te ostatnie wydane zostały na żądanie komisyi zawiadującej szkołą przemysłową we Lwowie z zapewnionym przez komisyę odbytem. Te ostatnie książki szczególne miały powodzenie; a probowane zostały przez krajową Radę szkolną i zalecone dla nauczycieli szkół realnych i szkół ludowych wydziałowych, jedna zaś z nich do bibliotek szkół ludowych i do nauki czytania niedzielnego w tychże szkołach. Zamówienia dla bibliotek szkół ludowych były dla tego mniejsze, że przez pewien czas sejm cofnął odnośną zapomogę, lecz dziś takowa już jest przywróconą.

Wkońcu sprawozdania Dr. Benoni wnosi o podziękowanie pp. Inspektorom krajowym i Radzie szkolnej za poparcie udzielane wydawnictwom Towarzystwa, na co też zgromadzeni zgadzają się.

P. Biczaj stawia wniosek o podziękowanie Drowi Benoniemu, a zjazd uchwala je jednogłośnym oklaskiem.

Następnie p. B. Baranowski w pięknej i pełnej humoru mowie, daje

Sprawozdanie z prac ankiety szkolnej,

które tu w treści przytoczymy:

Ankieta szkolna ma niezmiernie ciężkie zadanie. Sprawa reformy szkół jest bardzo ważną, to też ankieta usilnie pracuje, a mimo to jest zewsząd atakowaną, że nic nie robi. Sprawa ta nie jest dotąd gotową, bo prace

---

APOSTOŁOWIE.

Na Welehradzie lud się niesłychanie
Raduje — tłumy idą na spotkanie
Oczekiwanych gości. Na ich przedzie
Książe Rościsław drużynę swą wiedzie
I czeka mężów z Bożego ramienia.
Promienne słońce wychyla się z cienia.
Apostołowie Cyryl i Metody,
Wysłańcy nieba pomiędzy narody,
Niebieskie dary niosą im, jedyne
Poselstwo dobre, wesołą nowinę,
W ustach naukę, w księgach wiekuiste
Skarby, na słowa przelane ojczyste,
Wiarę im niosą, co jedna nie myli;
Tysiące bratnich dusz już nawrócili.
Dzisiaj przychodzą do żyznej Morawy,
By dać jej wiarę, chrzest i tej bezkrwa-
[wej
Ofiary godło, które świat ten zbawi.
Idą już — naród Niebu błogosławi.

* * *

Na Welehradzie radość i wesele.
Lud zewsząd biegnie — w pyle i popiele
Legły już bogi, z kamienia wykute.
Głuchnie pieśń stara; już na inną nutę
Zabrzmiały pienia słodkie, miłe Bogu.
Lud czoła chyli w pokorze na progu
Świątyni nowej. Cyryl i Metody
Chrzczą książąt, możnych, znakomite rody
I lud prostaczy. Wszędzie wieść szczęśliwa
Obiega — książe Borzywój przybywa
I kościołowi czeski lud oddaje.
Bracia obchodzą pobratymcze kraje
I ewangelią słowy ojczystemi
Narodom głoszą. W nadwiślańskiej ziemi
Chrzest święty bierze książe wraz z swym
[dworem.
W Pannońskim kraju nad Błotnem jeziorem
Tłumnie lud ciśnie się po święte słowo
Z księciem Kocelem. Wiarę Chrystusową
Biorą Chorwatów dzielnych bitne roty.
Nad narodami blask słoneczny, złoty
Prawdziwej wiary świeci i promienie
Szle na wsze strony świata. Pokolenie
Za pokoleniem śpieszy do stóp krzyża,
Do źródła życia, w pokorze uniża
Czoła swe. W Czechach wzbudza Bóg dzie-
[wicę,
By szła pozyskać nową służebnicę,
Co kościołowi wierna do ostatka;
Chrzest bierze Polska, tylu świętych matka
I zbawczem słowem dalej go podaje;
Chrztem ślub Jadwigi nowe darzy kraje.
Głos Pański woła: Późni pracownicy,
Przychodźcie wszyscy do mojej winnicy;
Zapłata szczodra wam przygotowana
Na równi z tymi, co już są od rana.

* * *

odbywają się tylko po sekcyach, plenum zaś odbyło tylko dwa zebrania, jedno inauguracyjne i drugie, na którem przyjętym został kwestyonarz. Zresztą ankieta tylko doradza a nie decyduje, jeśli więc wnioski jej nie będą przyjęte, nie będzie to jej winą.

Ankieta dzieli się na dwie sekcye t. j. administracyjną i pedagogiczną.

Sekcya administracyjna zajmowała się *a*) ustawą o zakładach szkolnych, *b*) stosunkami prawnemi stanu nauczycielskiego i *c*) ustawą o stosunkach władz nadzorczych.

Co do punktu *a*) poruszono, między innemi, sprawę nowego rozsortowania szkół, w której to kwestyi ankieta oświadczyła się przecząco W tem miejscu pozwolimy sobie zauważyć, że istnienie w szkołach ludowych tak w miastach jak i na wsiach, jednakowego planu i jednakowego regulaminu, wydaje nam się nie właściwem, warunki bowiem w jakich dzieci wiejskie i miejskie zostają, są zupełnie odmienne. Pod tym względem należałoby zrobić rozsortowanie.

Zamierzonem jest uczynić szkołę jak najmniej zależną od stosunków miejscowych i tym celem zamienić wszelkie należytości, w naturze na opłaty pieniężne, a nadto zmienić sposób ściągania opłat szkolnych, tak, aby exekucya odbywała się w sposób, jak za wszystkie inne podatki.

Co do stosunków prawnych stanu nauczycielskiego, ankieta postanowiła: odebrać radom szkolnym miejscowym prawo prezentowania na posady, a przenieść takowe na Radę szkolną krajową, jeśli tylko prawo prezenty nie jest aktami zastrzeżone. Mybyśmy się oświadczyli przeciwko temu postanowieniu, gdyż rady szkolne miejscowe, jako dobrze znające lokalne stosunki, powinny mieć głos przy obsadzaniu wakansów.

Oświadczyła się też ankieta stanowczo za podwyższeniem płac nauczycielskich.

Pewne wrażenie wywołało na sali, zwłaszcza między żeńską częścią zebrania, oświadczenie się sprawozdawcy za postanowieniem aby wyjście za mąż nauczycielki, stanowiło *ipso facto* uwolnienie od zajmowanej posady. I my też uważamy ten ostracyzm za niesłuszny, sądzimy bowiem, że kobieta matka w niczem nie ustępuje, jako nauczycielka, kobiecie niezamężnej; owszem wtedy dopiero wszystkie uczucia ludzkie dosięgają w kobiecie zupełnego swego rozwoju i czynią ją zdolniejszą do sprostania swemu zadaniu. Jeśliby kto zarzucił, że w życiu takiej nauczycielki znaleść się mogą pewne ambarassujące epoki, to odpowiemy mu znanem łacińskiem zdaniem *naturalia non sunt turpia*, zdaniem, które nigdzie nie może być słuszniejszem jak w tym wypadku. Sądzimy też, że ukrywanie przed dziećmi zwyczajnego w naturze porządku rzeczy nie jest pedagogicznem.

Następnie sprawozdawca wyjaśnia proponowany system władz nadzorczych.

Przechodząc do sekcyi pedagogicznéj, pan Baranowski daje kilka szczegółowszych wiadomości, nie powtarzamy ich wszakże, bo mieszczą się one w rozesłanym już kwestyonarzu.

Sprawozdanie to wywołać miało obszerną dyskusyę, i do głosu zapisanych już było kilka osób, między innymi p. Maciołowski. P. prezydujący wszakże widocznie był temu niechętny i skoro p. Szeliga zaproponował aby sprawozdania p. Baranowskiego nie dyskutować, p. prezydujący poddał ten wniosek pod głosowanie, a gdy go zgromadzenie uchwaliło, nie dopuścił już do głosu zapisanych mówców. O przecinaniu w ten sposób dyskusyi, powiemy niżéj słów parę.

Z kolei p. Tatomir dał zgromadzeniu

Sprawozdanie komisyi wnioskowéj.

Przypominają sobie zapewne szan. czytelnicy, że na pierwszém posiedzeniu zgromadzenie wysadziło z grona swego komisyę, celem sprawdzenia, czy wszystkie wnioski poczynione przez zarządy oddziałowe lub pojedynczych członków mieszczą się w podanym do sejmu krajowego memoryale. Otóż p. Tatomir zdaje sprawę z czynności tej komisyi, i oświadcza, że memoryał w głównych punktach jest dostateczny. Uzupełnionym byćby winien tylko w niektórych drobnych punktach i w niektórych motywach. I tak np. w memoryale przedłożonym przez oddział Husiatyńsko-Trembowelski jest bardzo ciekawe obliczenie, ile potrzebuje żonaty człowiek, ojciec tylko jednego dziecka, człowiek bardzo skromny w swoich potrzebach, ażeby z tak nieliczną rodziną mógł wyżyć w najskromniejszym tego słowa znaczeniu. Pokazuje się z tego sumiennego obliczenia, że nauczyciel taki potrzebuje rocznie najmniéj 455 zł., tymczasem płaca jego wynosi tylko 300 zł., a więc co roku ma niedobór w kwocie 155 zł. Ten sam oddział podaje także ciekawe szczegóły, w jaki sposób możnaby podwyższyć fundusz szkolny bez nakładania nowego ciężaru na obszary dworskie. Oddział złoczowski porusza znowu w sposób właściwy kwestyę zniesienia obowiązku, według którego nauczyciele muszą kwity swoje przedkładać do koramizowania miejscowym nadzorom szkolnym. Słuszne są także żądania oddziału Jaworowskiego w kwestyi emerytur nauczycielskich, dalej tak zwanych „kwartałów pozgonnych“ i wkładek emerytalnych. Komisya wnosi tedy: Zarząd główny wybierze z swego łona specyalną komisyę, w skład któréj wejdą dwaj członkowie z zarządu, dwaj inspektorowie szkół ludowych i 3 nauczyciele szkół ludowych, i poleci téj komisyi, ażeby uzupełniła memoryał zarządu głównego powyższemi uwagami wymienionych oddziałów, tudzież ażeby uwzględniła te życzenia, które dotychczas ewentualnie nie są zawarte w memoryale, a mieszczą się w powyżéj wyszczególnionych wnioskach, ażeby ten nowy, uzupełniony memoryał przedłożył zarząd sejmowi, przedtém jednak wezwał oddziały, ażeby osoby kompetentne podpisały go. Memoryał ten ma być wydrukowany, i każdy oddział otrzyma po kilkanaście egzemplarzy, ażeby mógł go rozdać pomiędzy posłów sejmowych swojego okręgu. Koszta wynikłe rozdzieli zarząd pomiędzy poszczególne zarządy oddziałowe.

Dyskusya jaka się w téj kwestyi rozwinęła, była bardzo żywą, lecz nic nowego nie przyniosła, chociaż aż 13 mówców głos zabierało, i ostatecznie wnioski komisyi zostały przyjęte.

Téjżesaméj komisyi poruczoném było zbadanie wniosku p. Landesa co do uwolnienia uczniów szkół ludowych od egzaminów wstępnych do szkół średnich. Komisya zaleca przyjęcie tego wniosku. Przy dyskusyi wynika

kwestya regulaminu.

Wniosek p. Landesa widocznie trafia w jakąś żywą ranę, bo miał przywilej roznamiętniania umysłów. Do głosu zapisało się ośmiu członków, przedewszystkiém wszakże udzielono głos p. dyrektorowi Trzaskowskiemu, który dowodząc że sprawa ta nie zależy od Towarzystwa pedagogicznego lecz od ministeryum, wniósł, aby się nią nie zajmować, lecz przekazać Zarządowi głównemu do załatwienia. P. Prezydujący nie zamknąwszy dyskusyi, poddał ten wniosek pod głosowanie, i zgromadzenie uchwaliło go. Przedewszystkiém zauważymy, że czy zdecydowanie sprawy zależy od ministeryum, czy od sejmu, czy od rady szkolnéj, czy od kogokolwiekbądź, to jest zupełnie obojętném, bo Towarzystwo pedagogiczne w uchwałach swych nigdy nie decyduje lecz wyraża jedynie swój pogląd i swoje życzenie. Motyw więc przez p. Trzaskowskiego przytoczony, nie wytrzymuje krytyki. Następnie zaś, zdaniem naszém, wniosek ten niewłaściwie poddany został pod głosowanie.

Gdyby to był wniosek o odesłanie do komisyi, odroczenie lub tp., wtedy możnaby było mówić o jego pierwszeństwie, chociaż na ten raz, wobec uchwały na pierwszém zgromadzeniu, żądanie odroczenia byłoby niewłaściwém. Lecz wniosek p. Trzaskowskiego nie miał cechy formalnéj, ale zasadniczą, bo odbierał zgromadzeniu możność załatwienia sprawy. Nie powinno więc być nad nim głosowania, jak tylko po udzieleniu głosu wszystkim zapisanym mówcom, i po wyrzeczeniu o zamknięciu dyskusyi.

Głosowanie zatém nad rzeczonym wnioskiem uważamy za nieformalne. Słusznie też pp. Maciołowski, Starzecki, German i inni uważali się za pokrzywdzonych, i żądali zapisania powyższych okoliczności do protokułu. Nie wiemy na jakiéj zasadzie p. prezydujący odmówił temu żądaniu, bo przecież każdy członek ma prawo żądać zapisania swéj osobistéj, wyrażonéj na posiedzeniu opinii.

Zgromadzenie téż nie musiało podzielać opinii prezydującego, skoro nie przyjęło jego propozycyi, aby poruczyć Zarządowi głównemu sprawdzenie protokułu ostatniego posiedzenia, (jak się to zwykle dotąd działo), lecz zastrzegło sobie takie sprawdzenie na przyszłym zjeździe.

Po tym niezbyt miłym epizodzie, dopełnione zostało przez p. prezesa Towarzystwa

Zamknięcie zjazdu.

Mowa p. Sawczyńskiego tchnęła pewną goryczą, wywołaną objawiającą się w niektórych punktach opozycyą goretszych członków zebrania. Dla tego też na wstępie wyłożył pan Prezes, że w obecnym zjeździe ważniejszą od samych prac Towarzystwa była ta okoliczność, że członkowie zjazdu mieli sposobność obejrzeć Kraków.

Kilkudniowy pobyt nauczycieli z najodleglejszych okolic kraju, nauczycieli należących do rozmaitych narodowości, wyznań i obrządków, wspólna ich praca na polu duchowem w tem muzeum naszych pamiątek narodowych, wpłynie na podniesienie ducha.

Podnosi dalej mówca fakt dla Towarzystwa pedagogicznego doniosłej wagi. Faktem tym jest apostolskie błogosławieństwo Leona XIII przesłane przez ks. biskupa Dunajewskiego. Tegoroczny bardzo liczny zjazd ma w dziejach istnienia Towarzystwa z tego właśnie powodu bardzo wielkie znaczenie.

W dalszem przemówieniu zachęca mówca nauczycieli do cierpliwości, wytrwałości i godności w dopominaniu się praw swoich, a przestrzega ich przed krzykactwem, któreby tylko zdyskredytować mogło słuszną ich sprawę.

Była to apostrofa, bardzo zrozumiała, do partyi oponentów.

Mowę swą kończy p. Sawczyński wspomnieniem pobytu w Krakowie cesarza Franciszka Józefa I. i ogłasza zjazd za zamknięty.

Kilka ogólnych uwag.

Zjazd pedagogów w Krakowie ma niezmierne doniosłe znaczenie pod względem humanitarnym i patryotycznym. Nauczyciel ze wschodniej Galicyi, który uczy ruskie dzieci historyi i opowiada cuda o owym sławnym podwawelskim grodzie, dotąd najczęściej nie miał o nim pojęcia. Od tej chwili można być pewnym, że nie straci on ani jednej sposobności, aby opowiedzieć dzieciom co to on widział, kiedy był w Krakowie. Ważności wpływu takich opowiadań, które same na usta cisnąć się będą, tłómaczyć nie potrzebujemy. Dla czego więc mieszkańcy Krakowa okazali się tak obojętnymi dla członków zjazdu. Mówiliśmy w poprzednim numerze gazety o niewłaściwem pomieszczeniu przybyłych nauczycielek; przekonaliśmy się, że poszło to ztąd, iż mieszkańcy bardzo niechętnie udzielali im pomieszczenia. Były nawet wypadki, że nie chcieli dać zadeklarowanych w komitecie gospodarczym lokalów. Dziwne zaiste pojmowanie obywatelskich obowiązków.

W ciągu całego zjazdu z przykrością obserwowaliśmy, że na każdem posiedzeniu i w każdej kwestyi, prawie zawsze jedni i ciż sami mówcy głos zabierali. Inni milczeli uparcie. Zauważyliśmy także tę szczególność, że każdy mówca dostawał huczne, powszechne oklaski, czy mówił za, czy też przeciw, a ciągle się też zdarzało, że dwaj przeciwni sobie mówcy przez tych samych słuchaczy byli oklaskiwani. Nie chcemy z tych objawów wyciągać wniosków.

Słyszeliśmy prywatnie na zjeździe, że za inicyatywą p. Goldberga z Drohobycza podany został wniosek, podpisany przez dwudziestu członków, o działanie przeciwko pokątnym chajderom. Dziwi nas, że wniosek ten nie przyszedł pod obrady, bo sprawa ta jest sprawą wagi pierwszorzędnej.

Z ogólnego tonu rozpraw na walnem zgromadzeniu zauważyliśmy silne nachylenie w tak zwanym kierunku realnym. Nie tu miejsce dowodzić wyższości kierunku humanitarnego, klasycznego. Musimy jednak dotknąć jednej kwestyi, która nam się wydaje narodową. Chodzi tu o metodę Froebla i jej zastosowanie u nas. Należy najpierw zauważyć, że rzeczona metoda ma racyę bytu tam, gdzie powstała, t. j. w Niemczech, w okolicach fabrycznych. Gdy oboje rodzice zajęci są przez cały tydzień w fabryce, to lepiej, że dziecko ich będzie się bawić w ogródku Froeblowskim, niż gdyby miało zostać bez dozoru. U nas jest inne położenie: matka zwykle w domu zostaje i może dziecka dopilnować; nie ma więc potrzeby oddalać go od rodziny i powierzać w cudze ręce. Osłabia to bowiem węzły rodzinne. Jeśli dziecko trzyletnie oddawać będziemy do ogródka, a po skończeniu lat siedmiu do szkoły, którą ledwie opuści, miało idzie do wojska, to kiedyż ono będzie czas przywiązać się do rodziny i wejść z nią w bliższy serdeczny stosunek?

W szkołach też naszych system ten jest wykonywany bardzo smutnie. Kraj nasz jest biedny, a jednak sprowadzamy z Niemiec tablice i uczymy dziecko pojęcia „czapka“, na pruskim wojskowym kaszkiecie; prócz tego tablice te wykonywane są niedołężnie, zawierają n. p. na jednej tablicy dziesiątki małych przedmiotów, co zupełnie chybia celu, gdyż zamiast skupiać umysł dziecka, rozstrzeliwa jego uwagę.

W tej materyi wiele możnaby powiedzieć, lecz zachowujemy to sobie na sposobniejszą chwilę.

Uczta pożegnalna.

W ozdobnie przybranej werandzie braci pp. Johnów, około godziny 3ciej prpołudniu zebrało się przeszło 1500 osób na wspólną ucztę. Galerya też werandy, z jednej strony zajęta przez muzykę, z drugiej zapełniła się publicznością. Przy końcu obiadu zaczęły się toasty.

Pierwszy głos podniósł p. Prezydent miasta Dr. Weigel, który w treściwej mowie oddał hołd sprawiedliwości panującego nam Monarchy i wniósł Jego zdrowie.

Vice-prezydent p. Muczkowski wypowiedział toast za pomyślny rozwój Towarzystwa pedagogicznego i za zdrowie jego prezesa.

Następnie zabrał głos p. Zygmunt Sawczyński. Jeśli kiedykolwiek żałowaliśmy, że nie posiadamy sztuki stenograficznej, to żal ten był największy, gdyśmy słuchali tej mowy, którą tylko w głównej treści i to zapewne niedokładnie powtórzyć będziemy w stanie. Jest to jedna z najpiękniejszych mów, jakie w tym rodzaju mieliśmy sposob-

---

Tysiąc lat z górą przeszło. — Chrztem [obmyci
W winnicy Pańskiej pracują najmici.
Ci wiarę prawą szerzą coraz dalej,
Ci na pierś kładą zbroicę ze stali,
Na wschodnich kresach, nad Uną i Sawą
Z pogaństwem hardém toczą walkę krwawą,
Oddając życie w ochotnej ofierze;
Krew chrześcijańska płynie w hojnej mierze,
Piędź każda ziemi krwią męczeńską zlana.
Snadź była ona zasługą u Pana,
Bo długo łaskaw na te swoje dzieci.
Słońce wolności i sławy im świeci,
Niwy im rodzą podostatkiem chleba,
Orężnej pracy błogosławią Nieba.
Lecz były grzechy, jak były zasługi
I snadź Bóg znalazł poczet wielki, długi
Win niezgładzonych—bo przy schyłku doby
Tysiącoletniej mnoży ciągle groby;
Słowiańskie ludy kładą do mogiły
Jeden za drugim blask, potęgę, siły,
A w końcu wolność złotą. Jak daleko
Krew dziadów niegdyś jedną ciekła rzeką
Za wolność, prawdę — dzisiaj wnuków [w pęta
Jednakie skuto — niewola przeklęta
Dziś wspólną dolą słowiańskiej rodziny,
Jeden jęk echo roznosi, jedyny
Zgodny krzyk zewsząd pod niebiosa bije:
Zdejm, Panie, jarzmo, co nam tłoczy szyje,
Zetrzyj grzech ciężki, który dusze plami,
O Zbawco świata, zmiłuj się nad nami!

* * *

O święci nasi, Cyrylu, Metody,
Coście ochrzcili te bratnie narody,
Dali im zbawcze światło objawienia,
Dziś wysłuchajcie modlitwy i pienia,
I płacz, płynący z serca, co się krwawi,
Uproście Pana, niechaj nam objawi,
Jaką pokutą zmazać ojców grzechy
I nasze własne? Jak zyskać pociechy
Promyczek złoty i jakiemi łzami
Zmyć zmazę, co nas w oczach świata plami?
Jakowym trudem cierpliwie, powoli
Ściągnąć tę łaskę, która nam dozwoli
Żyć, jako żyją szczęśliwsze narody
Swobodném życiem i brać bez przeszkody
Te boskie dary, których nam potrzeba,
Taką modlitwę zasyłać do Nieba,
Jaka nam z serca wezbranego płynie,
Bożemu prawu ulegać jedynie,
Serdecznym węzłem spleść się w bratnie [grono
I snuć przyszłości pracę nieskończoną,
A po dniach trudu i męki żywota
Przyjść do was, Święci, przez zasługi wrota.

ność słyszeć, a to tak pod względem oratorskiej techniki, jak i pod względem głębokiej a sympatycznej myśli.

Mówca zaczął od następującego motto, które kilkakrotnie w różnych miejscach toastu powtarzało się:

„A nasz śliczny Kraków, starożytny gród
„Dziwuje mu się okoliczny lud.“

Taką piosnkę, dzieckiem jeszcze będąc, słyszał mówca u ludu, który dziwuje się starożytnemu grodowi,—ale i my toż samo czujemy. Podniosłszy sławę Krakowa, p. Sawczyński przeprowadza myśl, że Kraków zarówno do Polaków, jak do Rusinów należy. „Żyjemy w czasach, powiada w których chcianoby przeprowadzić rozbiór chemiczny krwi naszej i oddzielić polską od ruskiej. Ale gdyby chciano rozebrać na anatomy krew moją, która z ojca jest ruską, a z matki polską, nie znalazłby się pewnie taki chemik któryby zdołał powiedzieć ile w niej jest atomów polskich a ile ruskich. Zresztą, mniejsza o ten rozbiór, bo czy krew ruska, czy krew lacka, to zawsze krew uczciwa.“ Tak też i to co jest w Krakowie nie jest ani lackie ani ruskie — ale nasze wspólne; wszystko to stanowi nasze odwieczne miasto, nasz gród pamiątek.

Lecz miasto musi być uosobione, musi mieć reprezentanta, takim reprezentantem jest szan. prezydent Dr. Weigel — jego też zdrowie mówca wznosi.

Głos zabiera p. dyrektor Trzaskowski, który wychodząc z zasady: że nauka jest potęgą, ale wyższą potęgę stanowi religia wnosi toast tak sformułowany: „Cześć religii, kościołowi i kapłanom jego cześć“. Na wykrzyknik taki najzupełniej się piszemy; ale oddawać tę cześć po kieliszku i przy kieliszku wydaje nam się rzeczą niewłaściwą.

Po raz drugi podnosi się p. Sawczyński i z tegoż samego, jak wyżej, motto, wywodzi, że dziwujemy się Krakowowi, ale także dziwować się winniśmy ludziom, którzy w nim żyją, ludziom wytrwałej pracy, którzy przez pół wieku, zasługi dla kraju łożyli. Mówca porównywając z J. I. Kraszewskim, tegorocznego Jubilata, Dra Józefa Majera, pije jego zdrowie.

Toast ten co do *swej formy* wydał nam się mniej szczęśliwym. Wszyscy cenimy wysokie zasługi Szanownego Jubilata Dra Józefa Majera, ale gdy p. Sawczyński, mówiąc o jego działalności, pokazywał arkuszową broszurkę a jednocześnie porównywał go z Kraszewskim, mimowolnie przyszły nam na myśl owe setki tomów poprzedniego Jubilata, na których wszyscy czytać i myśleć po polsku uczyliśmy się.

Dr. Józef Majer odpowiedział pięknym toastem za pomyślność Towarzystwa pedagogicznego.

P. Baranowski wniósł zdrowie poprzedniego prezydenta Dr. Zyblikiewicza, który członków Towarzystwa na tegoroczny zjazd do Krakowa zaprosił.

P. Stawarski rozwinął myśl, o solidarności Krakowa ze Lwowem, a p. Maciołowski uczcił „Kwiaty pedagogiczne“ —nauczycielki.

P. Jabłoński wypił zdrowie gospodarza lokalu p. Johna, który odpowiedział gotowością do przyjęcia po raz drugi członków zjazdu.

P. Sulimierski z Warszawy wniósł toast na cześć p. Jabłońskiego, a p. Gerstman zdrowie Komitetu lokalnego.

Ostatni wreszcie (programowy) toast wniósł Dr. Zoll w serdecznych słowach, a zwykłej staropolskiej formie „kochajmy się“.

Po tym toaście *honoratiores* zaczęli się rozchodzić, aby zaś gościom *minorum gentium* nie pozwolić zbyt językiem szermować, nakazano muzyce grać i to grać bardzo głośno. Wypełniła to ona tak skrupulatnie, że żadne namowy ani prośby uciszyć jej nie mogły.

Ci więc co chcieli i mieli coś powiedzieć, mówili pomimo huku muzyki, a jeśli nie zupełnie byli dosłyszani, to pewnie sercem dobrze odczuci.

Z tych *niesfornych* toastów zasługują na uwagę: p. Goldberga w imieniu żydów na podziękowanie narodowi polskiemu, p. Onyszkiewicza „za matki nasze“ (wierszem), pp. Pieniążka i Starzeckiego, zdrowie J. I. Kraszewskiego, którego to toastu, tak każdemu z nas drogiego nie uznano za stosowne pomieścić w programie, p. inspektora Habury na cześć *Almae matris*, oraz p. Zofii Morawskiej z Leżajska.

Przebrzmiały już głosy toastów, ale z nimi nie znikną nasze wspomnienia o miłych gościach, a choćbyśmy nawet tak krótką mieli pamięć, to nie wątpimy, że błogie dla kraju skutki tego zjazdu, długo nam go przypominać będą.

Zjazd przyrodników i lekarzy polskich
w KRAKOWIE.

Tegoroczny zjazd lekarzy i przyrodników polskich w Krakowie nadspodziewanie jest liczny. Dotychczas wykazano już 555 osób, a jednak listy nie są jeszcze zupełne!

Wydawany przez komitet gospodarczy „Dziennik Zjazdu“ pod redakcyą doc. Dra Kazimierza Grabowskiego obejmuje nader dokładne wiadomości o wszystkiem co się Zjazdu dotycze. Pozwalamy więc sobie korzystać z tego dziennika nie zaniedbując wszakże osobistych naszych informacyj i spostrzeżeń.

Jakkolwiek Zjazd rozpoczął swe prace dopiero w dniu 21 b. m., poprzedniego już dnia jednak odbył się jakby jego prolog t. j. przyjęcie przybyłych gości i wzajemne zapoznanie się.

We środę tedy, dnia 20 b. m. o godzinie 10 rano Wydział gospodarczy Zjazdu zebrał się *in gremio* na dworcu kolei dla przyjęcia dostojnych gości i uczestników zjazdu z Warszawy. Pociągiem tym przybyło do 40 osób. Między przybyłymi widzieliśmy prof *Szokalskiego, Hoyera* i wielu innych lekarzy zajmujących wybitne w nauce stanowiska. Znaczna też liczba takich, którzy nie zdążyli na ten pociąg, przybyła wieczornym pociągiem o godzizie 6tej. Po południu o godzinie $2^1/_2$ przybyła znaczna część członków zjazdu z Galicyi.

Wieczorem zaś o 9tej godzinie przybyli goście z Czech oraz Wielkopolski, tak iż jeszcze ukazali się na zebraniu towarzyskiem w Ogrodzie Strzeleckim. Wieczorem bowiem stosownie do programu zebrała się w Ogrodzie Strzeleckim bardzo znaczna liczba członków Zjazdu, celem wzajemnego zapoznania się, a wskutek tego, iż Czesi dopiero koło 10tej tam przybyli, zebranie to, któremu prześliczna towarzyszyła pogoda, przeciągnęło się do 12tej. Przy wspólnym stole nastąpiło zaznajomienie się lekarzy polskich z czeskimi i wkrótce taka zapanowała serdeczność, jak gdyby biorący udział znali się oddawna. Doc. Dr. *Jordan* wniósł toast na cześć przybyłych gości z Czech, na który odpowiedział Doc. Dr. *Janovsky*, a następnie przemówił jeszcze p. *Grabowski* po czesku, na przemówienie zaś tegoż odpowiedział p. *Tonner* z Pragi po polsku.

Bardzo miłe wrażenie sprawiło przemówienie Polaka po czesku a Czecha po polsku. O godzinie $10^1/_4$ Przewodniczący Wydziału gospodarczego Dr. Jordan otwarł Zjazd przemową, którą zakończył temi słowy:

„Jak każdemu w całej Polsce wiadomo, przypada w tym roku 50letni jubileusz doktorski Prezesa Akademii, Dra *Józefa Majera*. Zasług wszystkich czcigodnego Jubilata nie będę teraz wymieniał, zna je zresztą dobrze każdy z Panów; ale właściwem jest, by Zgromadzenie Lekarzy i Przyrodników polskich uczciło jak najgodniej 50 lat uczciwej, rzetelnej, znakomitej a w następstwach dla polskiego społeczeństwa doniosłej pracy, i dlatego Wydział gospodarczy sądzi, że trafi w myśl Panów, zapraszając czcigodnego Jubilata na Prezesa honorowego Zjazdu“.

Propozycyę tę zgromadzenie przyjęło hucznemi oklaskami.

Szanowny jubilat, Dr. Józef Majer, wstąpiwszy na prezydyalną trybunę tak zaczął swe przemówienie:

„Moi Panowie! Ma to wiek starszy do siebie, że osłabia energiję i odejmuje tę moc pracy, którą wiek młody jeszcze okazać może i którą okazać powinien. Ale ma ów wiek tę dobrą stronę za sobą, że może mieć prawo do tego łaskawego uwzględnienia, jakiego już od dawnych czasów jestem uczestnikiem i za które dosyć podziękować nie mogę.

Dzisiejsze zgromadzenie powołało mię Waszymi głosami na prezesa honorowego. Dobrze robicie, że dajecie mi ten tytuł, bo jako „honorowy“ czuję się zaszczyconym, ale jako taki czuję także i to, że znajdzie się godniejszy, który będzie prezesem rzeczywistym i który pokieruje zgromadzeniem tak, jak tego rzecz istotnie wymaga“.

Następnie mówca przeszedł historyę poprzednich zjazdów a zakończył podziękowaniem.

Zabrał głos p. prezydent miasta, dr. Weigel, który w assystencyi vice-prezydenta p. Muczkowskiego wypowiedział powitanie gości w imieniu miasta Krakowa, zwracając się także specyalnie do braci Czechów.

Z kolei Dr. Jordan zaproponował imieniem Wydziału gospodarczego wybór Prezydyjum Zjazdu a mianowicie na rzeczywistych przewodniczących: Dr. Szokalskiego z Warszawy, Dr. Bronisława Radziszewskiego ze Lwowa i Dr. Antoniego Rollego z Kamieńca Podolskiego. Na zastępców przewodniczących: Dr. Antoniego Fricza z Pragi, Dr. Rydygiera z Chełmna, Dr. Niedźwieckiego ze Lwowa. Na sekretarzy zaś: Dr. Oskara Widmana ze Lwowa, Dr. Kondratowicza z Warszawy, Dr. Gustawa Lewandowskiego z Wilna, P. Mikolascha ze Lwowa i Dr. Jana Rosnera z Krakowa.

Propozycyję tę Wydziału gospodarczego przyjęto przez aklamacyę. W skutek tego Prezes Majer, ustępując przewodnictwa Dr. Szokalskiemu, powitał go kilku nader serdecznemi słowy i nadmienił, że wita tego, który od lat blisko 50 tej samej co on służy sprawie.

Dr. Szokalski w przemowie swej kreśli smutny stan nauk lekarskich u nas w roku 1853, t. j. w chwili, gdy mówca do kraju przybył, gdy w Warszawie o nauce nie było mowy, a w Krakowie było tylko dwóch ludzi, ale olbrzymów t. j. jubilat dr. Majer i śp. dr. Dietl. Obok tego stawia dr. Szokalski porównanie dzisiejszego stanu nauki i zwraca uwagę na to, że na zjazd przybyło 500 lekarzy.

Jest to zasługą dra Majera. „Majer nie stworzył polskiej nauki, bo na to trzeba czasu, to się w ciągu 25 lat nie zrobi, na to trzeba dłuższego czasu, trzeba generacyi; ale Majer stworzył społeczność naukową polską *(brawo!)*, Majer zaorał, zasiał, plon wzrasta, ten plon przetrwa wieki, wejdzie w krew i ciało przyszłego narodu“ *(brawo!)*.

Mówca kończy, wzywając do wytrwałej pracy.

Po przemowie Dr. *Szokalskiego*, którą głośnemi przyjęto oklaskami, przemówił Dr. *Fricz* w te słowa:

„*Slavné shromaždieni!* Mam za svou povinnost podiekovati za czest, ktera prokazana narodu naszemu jmenovanim mym za mistopredsedu sjezdu a jsem sobie dobrze viedom, że vyznamenani toto plati naszi snaze po narodnim a viedeckem zbliženi se s tak blizce przibuznym szlechetnym narodem polskym. Nejsa przipraven nemohu nini obszirnieji mluviti, ale doufam, że w jedné z budoucich schuzi budu moci oznacziti stanovisko, jaké zaujimame v ohledu pósobeni narodni i vedecké“.

(Prześwietne Zgromadzenie! Poczytuję sobie za obowiązek podziękować za zaszczyt okazany narodowi naszemu przez mianowanie mnie wiceprezesem Zjazdu i pojmuję to dobrze, iż zaszczyt ów tyczy się naszego dążenia do narodowego i naukowego zbliżenia się z tak blisko pokrewnym, szlachetnym narodem polskim. Nie będąc przygotowanym nie mogę obecnie przemawiać obszerniej, ale spodziewam się, że na jednem z przyszłych zebrań będę mógł oznaczyć stanowisko, jakie zajmujemy ze względu na działalność narodową i naukową).

Dr. Jordan uczynił wniosek, aby z powodu, iż z wielu stron objawiano życzenie, aby następny Zjazd odbył się w Warszawie, zapytać drogą telegraficzną Jenerała Gubernatora Albedyńskiego czy to będzie możliwem. Wniosek ten zgromadzenie przyjęło.

Byłoby to bardzo pięknem, ale znając moskiewską administracyę, wątpimy czy udzieli na to zezwolenie, a więcej jeszcze, czy dla byle kaprysu nie odwoła go.

Dr. Jordan zawiadomił dalej, iż Zarząd Szczawnicy w imieniu Akademii Umiejętności, Zarząd Domen i lasów w Bolechowie, imieniem Rządu, oraz p. Medwecki, jako właściciel Żegiestowa, zapraszają Członków Zjazdu, głównie lekarzy (bo ich to najwięcej obchodzić może) do zwiedzenia Szczawnicy, Krynicy i Żegiestowa. Z wycieczką tą ma być połączona także i wycieczka do Zakopanego.

Stosownie do porządku dziennego, nastąpił odczyt prof. Dr. Radziszewskiego ze Lwowa: „*O fosforescencyi*“.

Na tem posiedzenie zakończono.

O godzinie 3 po południu odbyło się otwarcie wystawy przyrodniczej w Sukiennicach.

W piątek nie było publicznego posiedzenia lecz tylko zebrania w sekcyach. Po południu uczestnicy Zjazdu udali się do Wieliczki. Też same nieprzyjemności ze strony zarządu salinarnego, które zaznaczyliśmy przy wycieczce pedagogów i teraz nie chybiły, a były tem przykrzejsze, że wyczekiwanie pod kroplami deszczu mogło na seryo gości zniecierpliwić. Kiedyż doczekamy się nareszcie, że Niemcy w naszym własnym kraju będą dla nas grzeczni?

Rozprawa opozycyjna

z powodu konfiskaty Nr. 11 „Gazety Krakowskiej“.

(Ciąg dalszy).

Poczém obrońca adwokat Dr Cesznák przemówił następnie:

Ani orzeczenie sądowe, potwierdzające konfiskatę, ani motywa tegoż orzeczenia, ani wreszcie dzisiejsze przemówienie oskarżyciela publicznego, nie zawierają w sobie prócz definicyi występków, których popełnienie „Gazecie“ zarzucają, żadnych faktycznych okoliczności, którćby imputowane występki uzasadnić mogły. — Rola moja dzisiejsza, jak to zaraz będę miał zaszczyt wykazać, podobną jest do owego błędnego rycerza, któremu walka z wiatrakami dostała się w udziale. Dwa artykuły Nru 11. „Gazety krakowskiéj“ z 1. maja 1881 nie podobały się publicznemu oskarżycielowi — mianowicie nie podobał mu się: 1) ustęp koresp. z Wiednia z dnia 28 kwietnia 1881, rozpoczynający się od słów: „A propos centralistów,“ a kończący się słowy: „że wieniec ten przez przybycie tak skromnego listka zostanie odświeżonym.“ W ustępie tym upatruje c. k. Prokuratorya, a za nią uchwała sądowa z 4 maja 1881 r. znamiona występku z § 300 k. k. i twierdzi, że w ustępie tym usiłuje autor wyszydzaniem partyi centralistycznéj, do któréj członków Trybunału Państwowego zalicza, mieniąc ich starą gwardyą centralistyczną — wyszydzić także Trybunał Państwa, i w powadze go poniżyć. W szczególności wyszydzanie to Trybunału Państwa, posądzenie go o stronniczość i podanie władzy téj na pośmiewisko, wynikać ma ze słów autora rzeczonego artykułu, dziś przez oskarżyciela publicznego przytoczonych, a w każdym razie słowa te według zdania Oskarżyciela publicznego dowodzić mają, że autor pisząc ten artykuł, miał na myśli poniżenie Trybunału Państwa w opinii publicznéj.

Pomimo że czytałem ten ustęp kilkakrotnie, nie mogłem się w nim dopatrzeć i nie mogę tego wszystkiego, co oskarżenie w nim znajduje. Jestżeż w tym ustępie jakakolwiek krytyka orzeczenia Trybunału Państwowego? bynajmniéj, — a gdyby i była, czyż krytyka orzeczeń sądów nie jest w państwie konstytucyjném dozwoloną i ustawami zasadniczemi w Austryi obowiązującemi poręczoną? — czy na to ustność i publiczność rozpraw sądowych została w Państwie naszém zaprowadzoną, i postępowanie Sądów i ich orzeczenia na to pod kontrolę publiczności oddane, żeby je tylko w milczeniu wysłuchiwano, a zasadności i prawności ich wcale nie rozbierano? — Zupełnie biernego zachowania się w obec postępowania i orzeczeń władz, można tylko wymagać od Chińczyków lub Turków, ale nie od wolnego obywatela państwa konstytucyjnego, które rządzi się ustawami, a nie samowolą lub prostém „widzi mi się.“

Ale inkryminowany ustęp nawet krytyki żadnéj wydanego przez Trybunał Państwa orzeczenia nie zawiera — w całym tym ustępie nie ma ani jednego słowa lub zdania szyderczego, któreby się czy to wprost, czy nawet tylko pośrednio do Trybunału Państwa odnosiło; owszem, cały ten ustęp skierowany jest tylko i wyłącznie przeciw stronnictwu i dziennikarstwu centralistycznemu; mówi zaś o wyroku Trybunału Państwa tylko jako o fakcie, w którym owe stronnictwo i dziennikarstwo upatrywało i upatruje zwycięztwo swoich zasad i poglądów. Faktem bowiem jest notorycznym, całym przebiegiem rozpraw Izby deputowanych w przedmiocie wyborów z wielkiéj posiadłości górno-austryackiéj stwierdzonym, że wyrok Trybunału Państwa, w téj sprawie wydany, jest przeciwnym zapatrywaniu i interpretacyi dzisiejszéj większości Izby, — faktem jest również, że kiedy wyrok Trybunału Państwa uznał wniesione przeciw tym wyborom protesty za uzasadnione, większość obecnéj Izby była innego zdania, i uznała je w swoim czasie za nieuzasadnione, — faktem jest wreszcie, że ów wyrok Trybunału Państwa uważany i ogłoszony był przez partyę centralistyczną i jéj organa dziennikarskie, jako wielki jakiś tryumf téj partyi — a jako niby klęska stronnictwa przeciwnego. Czyliż samo skonstatowanie, a względnie odpowiednie tych niezaprzeczalnych faktów może być uważaném za wyszydzanie samegoż wyroku? Wszakże autor inkryminowanéj korespondencyi czyni o wyroku tym tę jedynie, całkiem objektywną uwagę, że ów wyrok tylko teoretyczne ma znaczenie, a motywuje tę uwagę zdaniem przez sam Trybunał wypowiedzianém, iż o ważności wyborów ostatecznie zawsze tylko Izba deputowanych może orzekać.

Dalsze zaś uwagi o „tryumfie centralistów“ — o „zwiędłym wieńcu dawnych zwycięztw partyi centralistycznéj“ odnoszą się wyłącznie tylko do téjże partyi, a żadną miarą do wyroku Trybunału Państwa, jak to z całego kontekstu odnośnego ustępu jasno wynika. — Gdy zaś partya centralistyczna, jako stronnictwo polityczne, nie jest żadną władzą rządową, przeto, gdyby nawet ktoś w owym ustępie dopatrywać się chciał pewnéj ironii, to takowa byłaby tylko bronią w walce politycznéj z stronnictwem przeciwném całkiem dozwoloną, a nie podpadałoby wcale pod przepis § 300 k. k., w którym ustawodawca tylko władze, jako takie, nie zaś stronnictwa polityczne, chciał wziąść w obronę.

Ztąd, że autor zalicza członków Trybunału Państwa do staréj gwardyi centralistycznéj, nie wynika wcale, iżby uwagi przeciw stronnictwu centralistycznemu skierowane, odnosić się miały i odnosiły do Trybunału Państwa. Podobne wnioski z treści inkryminowanego artykułu, zwłaszcza jeżeli się go przeczyta w połączeniu z resztą korespondencyi nieinkryminowanéj, wyprowadzić się nie dadzą; — czy zaś autor, pisząc artykuł inkryminowany i wyszydzając centralistów, myślał także wyszydzić i Trybunał Państwa, i co w ogóle wtedy myślał, kiedy ten artykuł pisał, o tém ani oskarżenie, ani obrona wiedzieć nie mogą. Sąd zaś nie może o niczyich myślach wyrokować, ani za nie sądzić, bo dzięki ustawie karnéj austryackiéj, myśli nie mogą być przedmiotem procesu — ani za myśli nikt do odpowiedzialności sądowéj pociąganym być nie może. Słowa „jak łatwo było do przewidzenia,“ są prostym frazesem autora, któremu łatwo było po wydaniu wyroku twierdzić, że wiedział przedtém, jaki wyrok zapadnie. Ale

gdyby nawet i przed wydaniem wyroku artykuł swój był napisał — przecież jeszcze przez to nie byłby posądzał Trybunału o stronniczość, jak długo nie twierdził, że Trybunał, wbrew przekonaniu i zapatrywaniu, jakie o całéj sprawie wyborów z większéj posiadłości górno-austryackiéj miał, wyrok swój wydał. Słowa „powstała wielka radość w Izraelu,“ ani same, ani w połączeniu z resztą treści inkryminowanéj, nie stoją w żadnym związku z Trybunałem Państwa, i jeżeliby nie były prostym frazesem, często używanym, to odnosićby się tylko mogły do centralistów, których organa przeważnie przez Żydów są redagowane — nie zawierają w sobie nic ubliżającego, i konstatowałyby tylko fakt, zresztą powszechnie znany.

W najgorszym więc razie artykuł inkryminowany mógłby być nieprzyjemnym centralistom, nigdy zaś Trybunałowi Państwa. Zkąd tedy przychodzi c. k. Prokuratorya Państwa, będąca organem ministerstwa sprawiedliwości, które w Austryi, jak w każdém państwie konstytucyjném z łona większości, a zatém ze stronnictwa centralistom przeciwnego wyszło, — do brania w opiekę stronnictwa rządowi przeciwnego i nieprzychylnego, jakim są dla dzisiejszego ministerstwa centraliści? — nie mogę przecież przypuścić, aby to była tęsknota do dawnych przyjaciół politycznych — a niechęć do stronnictwa, dziś u steru władzy stojącego. Cokolwiekbądź było motorem konfiskaty dziennika za ten ustęp ze strony c. k. Prokuratoryi, faktem jest, że postąpieniu temu zbywało i zbywa na jakiéjkolwiek, chociażby téż najmniejszéj podstawie prawnéj i faktycznéj — mianowicie jeżeli się zważy, że tendencye „Gazety Krakowskiéj“ od początku przez nie głoszone, i w program jéj przyjęte, opierają się na uszanowaniu władz i ustawy.

Równie trudno dopatrzeć się w drugim zainkryminowanym artykule, mianowicie w ustępie korespondencyi warszawskiéj z dnia 27 kwietnia 1881 występku z § 305 k. k. — C. k. Prokuratorya zarzuca autorowi tego artykułu, iż tenże w zakwestyonowanym ustępie stara się czyn ustawą zakazany, a w obecnym wypadku morderstwo usprawiedliwić, a w szczególności, że to ma wypływać ze słów dziś przez c. k. Prokuratoryę przytoczonych. Tymczasem czytający ów artykuł z uwagą i bez uprzedzenia, musi właśnie do wręcz przeciwnego dojść wniosku.

W pierwszym ustępie rzeczonéj korespondencyi nadmienia tylko autor, iż wykonanie egzekucyi na sprawcach zamachu na cara Aleksandra II., a zwłaszcza sposób tego wykonania, mianowicie na Perowskiéj jako kobiecie, uważany jest w powszechném mniemaniu za wielki błąd polityczny, i że jak z jednéj strony zachowanie się skazańców podczas tracenia przedstawiło ich ludowi w sympatyczném świetle — tak z drugiéj strony tracenie kobiety wywarło niekorzystne na lud wrażenie, i że objawem tego usposobienia jest ozdabianie grobu powieszonych kwiatami. — Autor opowiada tu więc tylko znane powszechnie fakta, i stwierdza tylko faktycznie istniejącą zmianę usposobienia ludu moskiewskiego względem powieszonych nihilistów przed i po egzekucyi. W gołosłownéj i całkiem przedmiotowéj relacyi o tych rzeczywistych faktycznych okolicznościach, nie mieści się przecież bynajmniéj usprawiedliwienie samegoż czynu przez owych skazańców dokonanego, mianowicie czynu morderstwa cara Aleksandra II. Że intencyi takiéj autor owéj korespondencyi warszawskiéj wcale nie miał i mieć nie mógł, to wynika najdowodniéj z następnego zaraz ustępu, w którym korespondent porównywa wrażenie wywołane w Europie ostatnią egzekucyą petersburgską z wrażeniem sprawioném w swoim czasie egzekucyami warszawskiemi. W ustępie tym wytyka autor z wyraźném oburzeniem, że dziś kiedy powieszono pięcioro ludzi, którzy bądź co bądź byli zabójcami, większa część Europy o tém ciągle mówi i krzyczy na okrucieństwo, a gdy ongi w Warszawie i Królestwie wieszano setkami ludzi, którzy tylko walczyli za wolność narodową, to Europa spokojnie przypatrywała się temu widokowi. Czyliż właśnie w zestawieniu tych kontrastów, z jednéj strony prostych zabójców, a z drugiéj patryotów walczących za wolność narodową — i sympatyi objawiającéj się obecnie w pewnéj części Europy dla pierwszych, a obojętności okazywanéj onego czasu dla drugich, nie mieści się jak najwyraźniejsze potępienie nietylko zabójstwa samego, w Petersburgu dokonanego ale i obłudnéj sympatyi, jakiéj dziś jego sprawcy doznają?

Ze słów zaś, w których autor inkryminowanego artykułu opowiada, że nihiliści wykazują nadludzką odwagę, prawie bohaterstwo — umierają mężnie, a przed śmiercią krzyż całują, bynajmniéj nie wynika, iżby pochwalał zamach i morderstwo przez nich popełnione, gdyż autor konstatuje w tym ustępie jedynie zachowanie się mężne nihilistów podczas wykonania na nich kary śmierci.

„Gazeta krakowska“ skonstatowała tedy tak w pierwszym jak i w drugim inkryminowanym artykule jedynie rzeczywiste całemu światu zresztą znane fakta — i czyż za to ma być o wyszydzanie Trybunału Państwa i o usprawiedliwianie morderstwa pomawianą, i do odpowiedzialności pociąganą? Czyż w państwie konstytucyjném, które w piękny dla swych obywateli z wolności i swobody uwity wieniec, także i wolność prasy wplotło, ma być dziennikowi wzbronionem obznajamianie publiczności z zaszłymi wypadkami i rozbieranie ich przyczyn i powodów? czyż ma być publicystyce wzbronioną ocena uchwalanych ustaw, orzeczeń i rozporządzeń różnych władz? — czyż publicystyka nie ma stać na straży praw i swobód konstytucyjnych obywateli i czuwać, by takowe ani przez pojedyncze indywidua, ani przez żadne władze, czy one się nazywają sądami, ministerstwem lub trybunałem państwa naruszone nie zostały? — Czy tylko organom stronnictwa centralistycznego wolno miotać tysiącem obelg na stronnictwo autonomiczne, chociażby ono było liczniejsze a nawet, jak obecnie rządzące? czy tylko organa centralistyczne mają przywilej obryzgiwania błotem wszystkiego, co nie należy do ich koteryi, — oplwania i wyszydzania narodowości polskiej, czego codzień dostarczają próbki i pomimo, że nie ma obelg w słowniku, któremiby nas nie obsypywały owe nieproszone kulturtraegery, przecież nie przyjdzie nawet wiedeńskiej Prokuratoryi na myśl brać nas w opiekę i konfiskować owe organa za to. — Czy w Wiedniu obowiązują inne prawa jak w Krakowie? i kiedy tam wolno centralistycznym organom z błotem równać Polaków, to polskiemu organowi nie ma być nawet wolno przytoczyć faktów, do podawania których każda publicystyka jest nie tylko upoważnioną, ale wobec czytającej publiczności nawet zobowiązaną?

Z tego wszystkiego co przytoczyłem, wynika niewątpliwie, że zarządzona przez c. k. Prokuratoryę konfiskata Nr. 11. Gazety krakowskiej, jest bezprawną i bezpodstawną — i że w inkryminowanych artykułach występków przez c. k. Prokuratoryi Gazecie imputowanych, dopatrzeć się nie można.

Zaiste charakterystyczną cechą przedmiotowego postępowania jest okoliczność, że sędzia na prosty wniosek oskarzyciela publicznego pierwotnie orzeka, a dopiero na skutek sprzeciwu o swojem orzeczeniu niby jako sędzia apelacyjny powtórnie decydować ma. — Prawodawca wydając tę ustawę, miał niewątpliwie i słusznie o naszem sądownictwie to przekonanie, iż ono zdolne będzie wznieść się nad miłość własną w interesie prawa, prawdy i sprawiedliwości, odstąpić od raz wypowiedzianego przez siebie zdania, a wielokrotne przykłady i praktyka dotychczasowa przekonały, że prawodawca licząc na tę moralną wyższość naszego sądownictwa, w rachubie swej się nie pomylił.

W tem tedy wysokiem wyobrażeniu, jakie mam o niezawisłości i sprawiedliwości Wysokiego Sądu, spodziewam się, że Wysoki Sąd do wniesionego sprzeciwu się przychyli i zarządzoną konfiskatę 11. numeru Gazety Krakowskiej zniesie.

Po krótkiej replice Oskarżyciela publicznego i również krótkiej duplice obrońcy udał się Sąd Prasowy na ustęp i po godzinnej naradzie wydał znany już czytelnikom wyrok, znoszący konfiskatęe Nr. 11. Gazety Krakowskiej.

Wyrok ten wraz z powodami podamy w następnym numerze.

Korespondencye Gazety krakowskiej.

Praga d. 18 lipca 1881.

B. W obecnej chwili stolica czeska, uspokoiwszy się po ostatnich wypadkach, wyludnia się i ogałaca z intelligencyi, wyjeżdżającej tłumnie na prowincyę, aby na świeżem powietrzu nabrać sił i ochoty do dalszej pracy. Zato przeciągają przez miasto tłumy obcych, już to jadących do wód, już to używających letniej wycieczki; między niemi często gęsto napotkasz naszych rodaków, zarówno ludzi głośnego imienia jak i zwykłych śmiertelników. Z głośniejszych osób bawiła tu niedawno autorka nasza Eliza Orzeszkowa. Tak Czesi jak i rodacy, mieszkający w Pradze przyjmowali z należną czcią znakomitą autorkę i starali się uprzyjemnić jej pobyt i ułatwić zwiedzenie miasta. Zdaje się nam, że podobnie jak wielu naszych rodaków, pani Orzeszkowa wywiezie miłe ze stuwieżatéj Pragi wspomnienie, obawiamy się tylko, czy na nie cienia grubego nie rzuci widok tego, co się w obecnej chwili dzieje w pośród garstki Polaków, mieszkających w stolicy narodu czeskiego. Mam tu na myśli smutne rozdwojenie, które zapanowało od niejakiego czasu w owej garstce, a wyrazem czego jest założenie nowego towarzystwa *Ognisko* obok istniejącego już *Stowarzyszenia Polskiego*. Od niejakiego czasu na drodze pozbywania się wad narodowych taki zrobiliśmy postęp, że zwykłe niegdyś u nas niesnaski i rozrywanie jedności i karności narodowej dziś boleśnie nas rani. Tem przykrzejszemi są one nam w łonie rodaków naszych w Pradze jeszcze dla tego, że opierają się nie na żadnej zasadzie, ale na wichrzycielstwie ambitnej jednostki, dążącej do osobistych celów z uszczerbkiem godności narodowej polskiej, jaka cierpi na tem skandalicznem widowisku, wyprawianem przed oczyma pobratymców naszych, o których dobrą opinię tyle nam iść powinno. Założenie *Ogniska* ma być odpowiedzią na postąpienie większości członków *Stowarzyszenia*, która zniewoliła p. Teodora Jeske-Choińskiego do złożenia godności prezesa w temże Stowarzyszeniu. Jakkolwiek osobiście nie mamy nic przeciwko p. Jeske-Choińskiemu, a nawet cenimy jego zdolności i ruchliwość dające nadzieję, że przy należytem wyrobieniu może stać się pisarzem, pożytecznym literaturze naszej, wszelako postępowanie jego musimy oddać pod bezwzględny, a sprawiedliwy sąd opinii publicznej.

Przybywszy przed rokiem do Pragi, pan Jeske-Choiński, lubo autor niezbyt jeszcze rozgłośnej sławy, przyjęty został przez Czechów w sposób serdeczny jako Polak i pełen poważania, jako autor polski, a Stowarzyszenie polskie obrało go swym prezesem. Niestety, im dalej, tem bardziej reprezentował on naród nasz z najmniej właściwej temuż strony, mianowicie z braku delikatności względem gospodarzy domu, co go przyjęli byli serdecznie i gościnnie. Brak taktu i ocenienia w pobratymcach tego, co winno być uszanowanem i uznanem w każdym narodzie, obrażania ich nieraz do głębi duszy, sprawiło, że samiż Polacy postarali się, by p. Jeske-Choinski przestał być ich reprezentantem. Zniewolony do zrzeczenia się godności prezesa, p. Jeske-Choiński odciąga *Stowarzyszeniu* kilkunastu członków, ludzi może dobrej woli, ale naiwnie dających się łapać na czcze frazesy, i z tą marną garsteczką zakłada nowy związek, który (*risum teneatis amici*) obiera go prezesem honorowym jako „męża pełnego zasługi“ (*sic!*). Na domiar śmieszności, *Ognisko* mianuje członków honorowych, i ów wrzekomy zaszczyt ofiaruje pp. Jenikemu i Pługowi, redaktorom z Warszawy. Nie wątpimy, że mężowie ci, myślący po obywatelsku i ceniący wysoko godność osobistą i narodową, odpowiednio podziękują za zaszczyt stawania obok *honorowego* prezesa garstki ludzi, co nie czują, jak śmieszną w oczach obcych i swoich odgrywają rolę.

Budapeszt — 17 lipca.

* Dnia 13 b. m. w Sistowie, słynne trzy punkta księcia Aleksandra Battenberga przyjęte zostały przez tak zwaną Wielką Skupczynę, czyli, zamach stanu odziany został w formę pseudo-prawną i konstytucyjną, która jednak w niczyich oczach, w całej Europie, nie zmienia wcale natury owego zamachu stanu. Mniejsza o to, że uduszenie konstytucyi bułgarskiej odbyło się na drodze mniej prawomocnej, czyli mniej konstytucyjnej, aniżeli zręczni legiści i policyści wyprowadzić ją mogli z litery i brzmienia samej konstytucyi owego dzieła agitacyjno-humorystycznego jenerała rosyjskiego. O mniej lub więcej nie chodzi wcale w tej sprawie. Fakt stoi nagi, a tendencya jego przed dopełnieniem, z brutalną otwartością, jak rzadko się zdarza, wypowiedzianą została: *w nowem państewku, u świeżo pojawiającego się narodu na scenie międzynarodowej, wolny rozwój polityczny i system konstytucyjny rządzenia został usunięty* — bez wielkich trudów, energią zwyczajnego rossyjskiego jenerała, który działa wedle tychże samych instrukcyj co jego poprzednik, uszczęśliwiający naród bułgarski konstytucyjnym statutem, ku powszechnemu zaś zadowoleniu postronnych, nawet radości wielu czynników międzynarodowej europejskiej polityki. Ani jedna łza nie została uronioną w cywilizowanym świecie na grobie konstytucyjnych urządzeń narodu, który przed trzema laty uznano za wolny i godny dobrodziejstw wolności!

Między wielu nieprawdami, jakie wypowiedział i wypisał książe Battenbergski od czasu, gdy wszedł na drogę łatwego zamachu stanu, jest jedna niewątpliwa prawda, jaką cisnął w twarz ludkowi swojemu, który tak ukochał: „skompromitowaliście na zewnątrz Bułgaryę!“ Chór europejski, przywtarzający dziełu dokonanemu w Sistowie dnia 13 lipca, świadczy o prawdzie tych słów wymownie. Pomimo tego wszakże, pomimo lekceważenia, a nie tajmy słowa, wzgardy nawet dla wyzwoleńców bułgarskich — wolno się zdumiewać nad uszczęśliwieniem opinii europejskiej i pewnych decydujących kół politycznych w najbardziej interesowanych państwach, że się tak wybornie powiodło zadanie jenerałowi Ehrenroth i jego firmowemu zwierzchnikowi księciu Aleksandrowi Battenberg. Gdyby kanclerz Oxenstierna żył za dni naszych, jużby nie powiedział, że niewiele zaiste rozumu rządzi społeczeństwami, lecz że niewiele potrzeba sprytu i szczęścia samego, aby wieść za nos całą międzynarodową politykę, skoro się to udawać może jenerałowi Ihnatiewowi, skompromitowanemu, zniesławionemu i uroczyście pokonanemu — przed tak niewielu laty!

W liście z Bułgaryi z daty 9 b. m., jaki mam przed sobą, a pochodzącym z nader pewnego źródła, znajduję następujące dane: „Dosyć zobaczyć Lompalankę, Sistowo, Ruszczuk i Warnę, aby się przekonać naocznie, że Bułgarya jest wielkim arsenałem rosyjskim broni, armat, amunicyi, prowiantów i statków wojennych. Bez pytania nikogo, a z nadzwyczajnym pośpiechem tyle ta rosyjska potęga nagromadziła środków wojennych, że gdy nadejdzie godzina starcia się z Monarchią austro-węgierską, nie ma już potrzeby w Kiszyniewie i Odessie dawać podstawę działaniom od południa na tyły sił wojennych Monarchii. Dziś gdy wojska bułgarskie są skoncentrowane, łatwo się również każdemu przekonać, że cztery piąte części oficerów tej armii są oficerami rossyjskimi, a większa połowa podoficerów także jest rossyjska. Oficerowie ci, bez żadnej nawet komedyi dyplomatycznej pozostają w służbie nie bułgarskiej, lecz rossyjskiej, gdyż pobierają wciąż jeszcze z kass rossyjskich dodatek wojenny, a różnica ta tylko od 1877 — 78 roku zachodzi, że gdy wówczas dodatek ten płacono w rublach papierowych, obecnie wypłacają go im w złocie, w imperyałach. Widziałem Szumlę, Silistrię, Ruszczuk i Widdin, o których zapewnia dyplomacya, że fortyfikacye ich zniesione. Prawda, rozbieranie tychże na pozór rozpoczęte, lecz rozpoczęte i porzucone w ten sposób, aby jeden pułk inżynieryi w ciągu dni dziesięciu we wszystkich czterech fortecach całe zburzenie napowrót mógł naprawić.“ — Że to nagromadzenie zapasów wojennych nie należy bynajmniej do minionej przeszłości, świadczy doniesienie „Odeskago Wiestnika“ o wyprawieniu w tych dniach w Odessy zapasów wojskowych dla milicyi rumelijskiej.

Gospodarzem i rozporządzicielem zapasów rossyjsko-bułgarskich jest książe Aleksander, który w chwili swojego tryumfu nad panami Cankow i Karawelow, w uroczystym manifeście do ludu bułgarskiego a nie zatajonym przed Europą, powiada: „Idzie o to w tej sprawie, abyśmy w krótkim przeciągu czasu doszli do celu naszych usiłowań, abyśmy się okazali godnymi wielkiej miłości, jaką car i naród rossyjski nie przestali okazywać dla oswobodzonych współbraci, tych wielkich ofiar, jakie dla nas ponieśli i współczucia, z jakiem się względem nas cywilizowana Europa zachowuje.“ Idzie więc o cara i Rossyę, których godnymi mają się Bułgarowie okazać, dążąc najkrótszą drogą do celu usiłowań... mierzonych rossyjskiemi ofiarami. Do steru książęcego rządu powołani też zostali rossyjscy jenerałowie Kryłow i Rammeling, jakoteż tacy z Bułgarów, którzy oddawna służbie rossyjskiej są oddani.

Lud zaś, do którego książe rossyjsko-bułgarski przemawia, lud stanowiący uzupełnienie nagromadzonych zapasów wojennych w Bułgaryi, jest tak dobrze już wdrożony do porządnej służby, że natychmiast po stwierdzeniu zwycięztwa jenerała Ehrenroth, doprasza się w oddzielnych adresach wytoczenia śledztwa o zdradę stanu przeciw swym dawnym ulubieńcom, a dwa okręgi, które się ważyły obierać opozycyonistów do skupczyny książęcej, błagają przebaczenia przez oddzielne deputacye, klnąc się, że sprawcami ich zbrodniczego postępku są panowie Cankow i Karawelow, którzy fałszywemi podżeganiami wprowadzili ich na drogę, jakiej zbrodniczość teraz dopiero jasno spostrzegają. Cały lud w Sistowie krzyczy „hurra“, palą się transparenta; na cześć cara Aleksandra III, namiestnikowi jego na statku rossyjsko-bułgarskim „Gołubczyk“ składają się jak gdyby dodatkowe tylko hołdy, a po Bułgaryi zbierają podpisy na adres do cara o pozostawienie w Bułgaryi jenerała Ehrenrotha, sprawcy oswobodzenia narodu od Cankowów i Karawelowów. Niech żyje car Aleksander III, drugi oswobodziciel bułgarskiego ludu od jego własnych przewódzców!

W tem świetle, jedynie rzeczywistem, widziana sprawa zawieszenia konstytucyi bułgarskiej przedstawia się jako sprawa porządku administracyjnego rossyjskiego. W organizacyi państwowej rossyjskiej nie wszystko jest przekupstwem, a u jenerała Ihnatiewa nie wszystko blagą i intrygą. W przededniu wielkich wypadków i nowej akcyi rossyjskiej na zewnątrz, rząd petersburski nie mógł i nie powinien był ze swego punktu widzenia rzeczy, pozostawiać niezmiernych zapasów i najważniejszych stanowisk politycznych i strategicznych w ręku Cankowów i Karawelowów, którym się dziwnem wydawało, że cztery piąte korpusu oficerskiego mają być rodowici Rossyanie, że wszyscy gubernatorowie Bułgaryi i cztery piąte naczelników powiatów mają być również Rossyanie, i którzy starali się na korzystne posady wolnej Bułgaryi posuwać własnych kuzynków i protegowanych. Rząd rossyjski nie mógł pozostawić u steru tak naiwnych ludzi, zacietrzewionych agitatorów, wierzących, że do wielkiej akcyi państwowej wystarczają same podżegania, powstania i kłamliwe sztandary. Cankow i Karawelow dobrymi byli narzędziami, gdy wypadało z Rumunii płatać psoty Midhatowi-paszy i podtrzymywać krwią bułgarską otwartą kwestyę ucisku tureckiego, lecz okazali się całkiem nieprzydatnymi do dysponowania środkami państwowemi w skomplikowanem zadaniu politycznem. Agitatorów, którym się zdawało, że wyrośli na mężów stanu, którzy z dziecinnym uporem „wolną Bułgaryę“ i „parlamentarno-konstytucyjne rządy bułgarskie“ chcieli brać na seryo, potrzeba było się pozbyć, gdy zadania poważne dla rossyjskiej polityki przychodzą. Jenerał Dondukow-Korsakow, autor bułgarskiej konstytucyi, nie wpadnie przeto w niełaskę na dworze peters-

burskim. Owszem, telegramy z Petersburga mówią o bliskiem powołaniu go do centralnych urzędów. Dzieło jego w swoim czasie było tak potrzebne, jak dziś dzieło jenerała Ehrenrotha — tylko nie dla konstytucyjnego rządzenia Bułgaryi. Kto wie, jaki przeciąg czasu upłynie, gdy pułkownik Rammeling lub jenerał Kryłow odrabiać będą rzekomo co zrobił Ehrenroth, a w rzeczywistości dalej tylko toczyć tryumfalny rydwan caratu według instrukcyi dziś już zapewne przygotowywanej w Petersburgu. Cankow, Karawelow i tych kilkunastu czy kilkudziesięciu naiwnych a niesfornych agitatorów, zostali pokonani i cięźej zapewne dotknięci zostaną, jeśli do porządku nie wrócą. Łez nie mamy po co wylewać nad ich przegraną w zbułgaryzowaniu służby rossyjskiej, lecz jeżeli przy ich marzycielskich zachciankach migała im nieraz przed oczami myśl wolnej Bułgaryi, niezupełnie zależnej od komendy z Petersburga, czyż do nas należy ciskać na nich za to kamieniem? czyż nie obłęd, że się nad nimi naigrawają i obchodzą ich podrzędną przegranę, jak gdyby własne wielkie zwycięztwo, politycy tego mocarstwa, które tyle prawi i tyle liczy na indywidualność „słowiańskich narodów?“.

Jak gdyby nie dosyć było tego jednego zaślepienia, prasa półurzędowa austryacka zapewnia, że powołanie do rządów w Petersburgu panslawistycznych koryfeuszów ma znaczenie li tylko wewnętrzne (!), a bynajmniej nie dla polityki zewnętrznej. Zarówno też podnosi ona niezmierne zasługi jenerała Ihnatiewa, jakie on oddał „sprawie konserwatywnej“, zbliżając napowrót cara Aleksandra III do jego ludu, i wprowadzając napowrót w karby machinę administracyjną rossyjską. Tak więc ta sama prasa, która szyderstwem przyjęła przyjście do rządów w Rossyi tegoż dyplomaty, a sobie dodawała odwagi upewnieniem, że taki kłamca-fanfaron, sterując bezsilną Rossyą, nie może być niebezpiecznym i sam siebie tylko skompromituje,—dziś ta sama prasa pracuje nad utwierdzeniem powagi jego rządów i powodzenia jego planów. Klaszcze w dłonie, że jenerał Ehrenroth, który się udał do Bukaresztu, doprowadzi tamtejszych ludzi rządowych (zacietrzewionych tak dalece w protekcyi Cankowów, że agent rumuński nie był obecny przy składaniu powinszowań księciu Battenbergowi w Sistowie) do porzucenia swoich protegowanych lub skłonienia ich do posłuszeństwa księciu, jak gdyby ten nowy sojusz, o który w gruncie chodzi pomiedzy Rumunią a rossyjską ekspozyturą nad Dunajem, mógłby czyim innym kosztem być zawarty, jak Austro-Węgier.

Wobec podobnych objawów zbytecznym jest zaiste sceptycyzm Oxenstierna, aby przyjść do przekonania, że cyniczne zuchwalstwo wystarcza na świecie, aby stosunki międzynarodowe wyzyskiwać dowolnie na własną korzyść, gdy wola po temu i trochę grubych materyalnych środków pod ręką. Wobec jednakże fantazyjnych rachub politycznych, jakie się kryją po za temi objawami zbyt naiwnemi, aby nie były przewrotnemi, jakże nam potrzeba być ostrożnymi, żeby nie pójść na lep haseł i frazesów, których cel nam nieznany, a rzetelność wypróbowana hymnami pochwalnemi na cześć osoby i polityki Ihnatiewa, tak do niedawna jeszcze należycie znanych i ocenianych. Pierścień polityki panslawistycznej coraz silniej jest zaciągany z Petersburga. Już w nim zarówno Gladstonowska Anglia jak Turcya Hamida i Mahmudowa stanowią oddzielne ogniwa, a ktokolwiek ma być przezeń zduszony, niechże nie będą nieszczęsną ofiarą za cudze grzechy, polskie narodowe dążenia, tyloma okupione ofiarami, i przeniesione przez tak ciężkie czasy próby. Czekajmy cierpliwie a oględnie, bo komedya oszukaństwa nie może stale wytrzymywać próby życia. Opadną maski i zasłony, a wówczas znajdzie się niewątpliwie opór świata cywilizowanego przeciw naciskowi absolutyzmu i barbarzyństwa. Dochowajmyż do tej chwili imię polskie czystem i nieskompromitowanem. Zadanie to o wiele trudniejsze, niż się zdaje mężom stanu Galicyi, pracującym u wielkiego stołu politycznych omamień. Koszta tych ostatnich już niestety płacimy, a płacić więcej jeszcze będziemy, skoro się podoba Ihnatiewowi przedstawić nas jako podżegaczy austryackiego federalizmu i sprawców wszelkich wywrotowych dążeń u ukochanych przez niego sąsiadów Rossyi. Tak zaś brzmieć mają ostatnie instrukcye wielkiego mistrza odnowionej polityki caratu.

Z kraju 20 lipca.

W przedostatnim nr. dziennika *Porjadok* spotykamy się z korespondencyą z Berlina, którą, jako omawiającą sprawy blisko nas obchodzące podajemy w obszernem streszczeniu.

W jednym z artykułów *Dziennika Poznańskiego*, powiada ów korespondent, — obliczono, ile ziemi i to, najlepszej ziemi, w tej odwiecznej prowincyi Polski w ostatnich sześciu miesiącach obywatele Polacy sprzedali Niemcom. Cyfra przerażająca 16.000 akrów w przeciągu sześciu miesięcy! Myli się jednak bardzo autor tego artykułu, jeśli mniema, iż okrzyk boleści i z serca płynąca odezwa do patryotyzmu, jakie bądź zrobią wrażenie na „Wielmożnych i Jaśnie Wielmożnych panach“. Jakby w odpowiedzi na ten okrzyk boleści, ks. Wilhelm Radziwiłł sprzedał niemcowi jedne ze swoich dóbr, obejmujące przestrzeń 16.000 akrów i w ten sposób podwoił od razu obszar ziemi która na własność niemców przeszła. Dla czegoż, pyta autor artykułu *Dzien. Pozn.* zwracając się do obywatelstwa W. Księz. wy, coście umieli umierać z bronią w ręku za ojczyznę, nie umiecie bronić tej ojczyzny teraz, gdy walka przeszła na pole ekonomiczne i społeczne? Niestety, odpowiada na to pytanie korespondent *Porjadka:* umierać za ojczyznę i to, jakąż bohaterską śmiercią, umieją i turcy, i tekińcy i nawet, sławni z tchórzostwa, chińczycy. — Nie umieją oni jednak *żyć dla ojczyzny*, a ta to umiejętność zbawia naród i wtedy nawet, gdy tenże naród jako państwo już nie istnieje. Tej to umiejętności nie posiadają „Wielmożni panowie“ zarówno jak turcy i tekińcy; umieli oni ginąć na polu bitew za Polskę — na polu ekonomicznem tę samą ojczyznę własnemi rękami sprzedają niemcom. I gdybyż to ci niemcy toczyli z nimi tę walkę ekonomiczną za pomocą podstępów i gwałtów, za pomocą ukazów expropryacyjnych i zakazów, nabywania nieruchomości! — Gdzie tam! Walka się toczy za pomocą środków ściśle ekonomicznych, jawnie, uczciwie a nawet z wyjaśnieniem poprzedniem stronie przeciwnej i planu działania i celu tej walki. I prasa i uczeni, i rząd, i wszystkie warstwy społeczeństwa niemieckiego od ministrów począwszy, kończąc na nauczycielach szkół elementarnych, wciąż, i otwarcie wypowiadają, że celem ich ostatecznym zaludnienie W. Ks. Poznańsk., Szląska, Prus Wsch. i Zachodnich narodowością czysto niemiecką — a środkami — zasiłki ze skarbu dla nowonabywców niemców, oraz prywatne zakłady kredytowe i towarzystwa akcyjne w tymże celu zakładane. I cóż myślicie? Może myślicie, iż obywatele Polacy, kapitaliści, fabrykanci i więksi przemysłowcy, którychby się dosyć jeszcze znalazło, spieszą połączyć się pomiędzy sobą, aby wspólnemi siłami wystąpić do walki z tą wrogą im ekonomicznie potęgą? Bynajmniéj. Kapitaliści na cele narodowe nie ofiarują ani szeląga — a „wielmożni panowie“ spieszą zaciągać pożyczki w bankach niemieckich na hipotekę swoich dóbr, skazując je sami na przymusową, wkrótce potem następującą sprzedaż. A niemcy, dostawszy raz w swoje ręce takie dobra, sprowadzają do nich kolonistów i siły robocze z Niemiec, i lud polski, niemający siły oprzeć się temu napływowi cudzoziemców, przez „panów„ opuszczony, idzie za pracą i chlebem to do Ameryki, to do Australii, to wreszcie do Rossyi. Co szczególniej uwagi jest godnem — pisze dalej korespondent *Poriadka* — to, że, z dniem każdym robiąca większe postępy germanizacya tych prowincyj Polski, dokonywa się wyłącznie na tem polu ekonomicznem i za pomocą powyż wspomnianych środków. Wynarodowienie w ścisłem znaczeniu tego słowa, nie odpowiada w swych skutkach niezmiernym usiłowaniom niemieckiego społeczeństwa i rządu. Bywają wypadki, że Polak się zniemczy aż do szpiku kości, ale, jak z jednej strony ci zniemczeni polacy należą wyłącznie do wyższych sfer towarzyskich, do „jaśnie wielmożnych panów“, z których i tak dla sprawy narodowej nie ma pociechy; tak też z drugiej strony liczebny ubytek wynagradza się sowicie spolszczeniem znacznej liczby niemców, prześcigających swą gorliwością dla spraw nowo poślubionej narodowości, polaków z rodu i krwi. Wszystkie te zdobycze jednak odnosi narodowość polska tylko w średniej klasie społecznej — a cóż ta klasa dokazać potrafi w walce ekonomicznej z żywiołem niemieckim, mając z jednej strony lud biedny i mało rozwinięty umysłowo, a po drugiej — panów i obywatelstwo zamożne, lecz zgoła dla sprawy narodowej obojętne!

Potrzeba tym obrońcom ojczyzny i moralnego poparcia i materyalnej pomocy — a i tej i tamtego im odmawiają. Zawiązali oni w Poznańskiem i na Szlązku około 150 kółek włościańskich na wzór rozpowszechnionych w Westfalii i prowincyach nadreńskich; kółka te zakładają kassy pożyczkowe, towarzystwa assekuracyjne na wzajemnej pomocy oparte, wywierają wpływ niezmiernie zbawienny na lud prosty, ucząc go, jak sobie samemu radzić w potrzebie, rozbudzając go z wiekowej obojętności na sprawę narodową. Tego wszystkiego wszakże za mało w obec ekonomicznej przewagi strony przeciwnej. Trzeba zasiłków materyalnych, ofiar pieniężnych i to bardzo wielkich.

Dla czegóż się ich doczekać nie mogą? Czy pomiędzy polakami nie ma ludzi prawdziwie zamożnych — a może ci ludzie zamożni nie pojmują swych obowiązków dla ojczyzny, nie wiedzą jak i gdzie sił swoich użyć na usługi dla sprawy narodowej?

Mnie się zdaje, — kończy ów korespondent *Porjadka* — iż to ostatnie przypuszczenio ma za sobą więcej prawdopodobieństwa.

W końcowym ustępie swej korespondencyi wspomina autor o wiecu poznańskim, o pielgrzymce do Rzymu i o adresie przesłanym Papieżowi, przy tej okazyi, wreszcie o konfiskacie wydrukowanych protokółów i mów mianych na zgromadzeniu zebraném celem narady nad tym adresem. Ustęp ten pomijamy. A chociaż i pierwszą część tej korespondencyi w wielu miejscach niemal dosłownie tu podana, nie zawiera nowych szczegółów, którychbyśmy nie znali zkąd inąd, nie zawiera nowych gorzkich prawd, którychbyśmy sobie sami nie wypowiedzieli już nieraz — nie wahaliśmy się jej powtórzyć w tem obszernem streszczeniu. Musimy się liczyć z naszą polską naturą. Lepiej i łatwiej nam trafia do przekonania to, co obcy o nas mówią — swoich proroków obrzucaliśmy nieraz, nie kamieniami — to błotem. A to, co ów korespondent „*Porjadka*“ o Poznańskiem naszym sąsiadom donosi z Berlina — inny korespondent mógłby do tegoż dziennika powtórzyć z Wiednia, o Galicyi — dosłownie. Wprawdzie tak dobrze u nas nie jest, żebyśmy aż 150 mieli towarzystw, któreby nad rozbudzeniem naszego ludu, z obojętności dla spraw narodowych i nad podniesieniem jego dobrobytu pracowały; ale za to z drugiej strony — obojętność na ruinę materyalną kraju, wywożenie kapitałów po za granicę, trwonienie ich na giełdzie, a niechęć dla pracy na własnej rodzinnej niwie, dla pracy, któraby i przemysl i rolnictwo i dobrobyt kraju podniosła, kto wie, czy nie większa, niż w Wielkopolsce. . . . Ale — niech o tem obcy napiszą — może będzie lepszy skutek. . - . *Y.*

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne

TEATR.

We czwartek, 21 lipca, teatr krakowski przedstawił na uczczenie członków zjazdu przyrodniczego dwa akty dramatu „Konfederaci Barscy“ nieśmiertelnego wieszcza Adama. Teatr zapełnił się po brzegi wyborową publicznością, między którą ogólny budzili interes pobratymcy nasi Czesi.

Przedstawienie poprzedzone zostało pysznym prologiem, napisanym dzielnem piórem naszego Wł. L. Anczyca, a wygłoszonym z uczuciem przez p. Żelazowskiego. Wiersz ten brzmi, jak następuje:

Bóg z Wami!
Szczęśliwy Kraków,
Stu wieżycami,
Wita Rodaków,
I swoje rozszerza ściany,
I serca roztwiera swoje,
Widząc Wasz zastęp wybrany,
W stare wchodzący podwoje.
Wita was Wawel odwieczny,
I *Alma Mater* wsławiona,
I lud Krakowski, serdeczny,
Wyciąga do Was ramiona,
I każdy głaz tego grodu
Woła: Witajcie Rodacy!
Szczęść Boże, kwiecie Narodu!
Męże nauki i pracy!

* * *

Niegdyś inaczej gości tu witano,
Potężnych królów i możnych cesarzy;
Grzmiał gród krakowski palbą nieprzerwaną,
I srebrne skrzydła wiewały husarzy,
I stary Zygmunt poważnemi tony,
Siedemdziesięciu świątyń wodził dzwony *).

Dzisiaj nie mamy ni dział, ni husarzy,
A choć tak drodzy goście zawitali,
Weselne stroje wdowie nie do twarzy;
Nie nam sierotom pysznić się ze zbroi —
Dzisiaj witamy ukochanych gości,
Uczuciem bratniem serdecznej miłości.

Dziś nie te czasy, gdy na polu bitwy,
Za całość Matki hojnie krew się lała,
Przebrzmiały świetne harce i gonitwy,
Lecz mimo tego walka nie ustała.
Więc choć znękani, nie złożym oręża,
Lecz inne, nowe rozwiniem sztandary,
I pójdziem naprzód, pełni silnej wiary,
Że stal hartowną moc ducha zwycięża;
Dziś, gdy mieczowi sprostać niepodobna,
Trzeba się nową bronią oswobodzić.
Niech wszyscy razem i każdy z osobna,
Stara się o to, by naród odrodzić,
I pracą skrzętną, cichą a wytrwałą,
Zdobyć napowrót, co się postradało!

Więc idźmy naprzód, ufni w słuszność sprawy;
Pełni nadziei ku lepszej jutrzence,
Każdy z cegiełką, każdy z kielnią w ręce;
Wy zaś wodzowie tej walki bezkrwawej,
Wskażcie nam, jako brać się do budowy,
By rychło stanął narodu gmach nowy!

Niech świat wciąż słyszy, że Polska istnieje,
Że w każdej pracy dzielnie mu dostoi,
Że jeszcze nasze nie zamknięte dzieje,
Żeśmy ci sami nad księgą, co w zbroi;
Niechaj ta walka wzmocni się w Krakowie,
A niech jej darzą z Wawelu Królowie!

Wy, Pobratymcy, coście tu przybyli,
Dzięki Wam szczere za udział w tej pracy,
Bądźcie świadkami uroczystej chwili,
Gdy z wszystkich dzielnic zbiegli się Polacy,
Biedne sieroty, bogatej spuścizny,
Walczyć nauką za sprawę Ojczyzny.
A więc szczęść Boże! a jako kto może,
Niech ciężkim trudem, wszelkiemi siłami,
Ku powszechnemu dobru dopomoże:
Bóg z Wami!

*) Cztery następujące wiersze opuszczone zostały przez dziennik tutejszy „Czas“, który zapewne miał swoje powody do tego opuszczenia.

Publiczność żywo oklaskiwała deklamującego aktora, a gdy wywoływany autor wiersza ukłonił się ze swego miejsca, kilkakrotne, frenetyczne odezwały się oklaski.

Między pierwszym a drugim aktem zabrzmiała nasza pieśń narodowa, a gdy następnie zagrano czeski hymn „Hde domov moj“, publiczność powstawszy, wysłuchała go z entuzyazmnm; skoro zaś raz jeszcze ozwały się tony „Jeszcze Polska nie zginęła“, Czesi pierwsi dali hasło powstania z miejsc. Była to urocza chwila. Zbratanie się dusz dwóch pobratymczych narodów płynęło, jakby po falach narodowej muzyki i trafiało do rozradowanego serca.

Sztuki nie będziemy krytycznie rozbierać, wartość jej bowiem powszechnie jest znaną.

Co do gry aktorów, zaznaczymy, że p. Żelazowski celował nad innymi, jako Ojciec Marek, pani Hofman, jako córka Wojewody, dotrzymywała mu placu; że p. Szymański znakomicie odtworzył postać gubernatora, a p. Zenoni dobrze pojął szlachetny charakter oficera francuzkiego de Choisy. Nie chcemy pamiętać ani p. Wernerowi, że w monologach Puławskiego pamięć mu nie dopisywała, ani p. Feliksiewiczowi, że był Wojewodą bez polskiej senatorskiej powagi. Tem mniej możemy wyrzucać panu Arwinowi, że grał rolę nie dla niego stworzoną. Wszystkie te braki znikły, w obec jednego najgłówniejszego faktu, w obec zapału, ożywionego pobratymczą miłością.

T.

„Apostołowie“, wiersz, który umieszczamy w dzisiejszym odcinku, jest utworem jednego z młodych naszych poetów. Przesłany on był do Rzymu, lecz bez względu na swą wartosć, w obec wiersza p. Szujskiego, przecież utrzymać się nie mógł.

Wystawa tegoroczna sztuk pięknych we Lwowie, jak pisze *Gaz. Nar.*, dotąd jest bardzo słabo obesłana. Z dawniejszych jest jedna z najcelniejszych prac Ant. Grabowskiego t. j. portret jego ojca. Brat Andrzeja Wojciech, który od niejakiego czasu przeważnie rzucił się na akwarele, nadesłał kredką zrobiony obrazek p. t. „Ranek na wsi“. Kilka obrazów przypomina zeszłoroczny pobyt cesarza w Galicyi: przedewszystkiem Juliusza Kossaka wjazd cesarza do Krakowa, znany szerokiej publiczności z produkcyj kolorowanych; Kossaka Wojciecha sceny z wielkich ćwiczeń wojskowych pod Krakowem i Wisznią, Jaroszyńskiego banderya hucułów przed powozem cesarskim w Kołomyi, wreszcie Rybkowskiego reprodukcya własnej akwareli z albumu ofiarowanego arcyks. Rudolfowi, przedstawiająca huculskie wesele. Eliasz przysłał znanego swego przewodnika tatrzańskiego, prowadzącego dwóch turystów na „Polski grzebień“ w Tatrach, tudzież „Twardowskiego“, zmuszającego szatana do skąpania się w zimnej wodzie — wreszcie portret królowej Jadwigi, rzecz bardzo cenną pod względem archeologicznym, bo wykonaną według jedynego autentycznego portretu przechowanego w Wiedniu i według współczesnych pieczęci. Dodajcie do tego kilka krajobrazów Grabińskiego, Kozakiewicza, Gramatyki i Kamienobrodzkiego, kilka sympatycznych studyów Abramowicza, między któremi szczególniéj się podoba główka, której właścicielka bardzo zalotnie do kogoś się uśmiecha i wabi na jagódek parę, które w ręku trzyma, ztąd nazwa studyum tego „Jagódka“, wreszcie kilka z dawniejszych wystaw znanych rzeźb Bar ącza — i oto prawie wszystko, co uwagi godniejsze na tegorocznej wystawie. Pocieszamy się jednak, że więcej dzieł niebawem nadejdzie.

Ministeryum handlu i rolnictwa nadesłało w tych dniach z Paryża wielki medal pamiątkowy Józefowi Wieniawskiemu, za udział w koncertach w Trocadero podczas wystawy w r. 1878.

Ozdobne pudełko, w którem pomieszczono medal, opatrzono następującym napisem: „Exposition universelle internationale R. F. Paris 1868. - Médaille commémorative offerté pour services rendus. — Monsieur Joseph Wieniawski, Directeur de la Société do Musique de Varsovie. — Concerts du Trocadero“.

Najmodniejszą obecnie książką (bo i na książki istnieje moda) w Paryżu jest ostatni romans Juljusza Claretié, p. t.: „Monsieur le ministre“.

Wszystkie sfery towarzyskie ogromnie się nią interesują, a nadewszystko sfery arystokratyczne; gubią się wszyscy w domysłach, kogo w tym romansie autor skopiował, odszukują kluczów, podnoszą maski, z pod których można poznać niejednego i niejedną.

Na polski język już ktoś powieść tę tłómaczy, zarówno jak i drukującą się obecnie w „Illustration“ ostatnią powieść Daudet'a, p. t.: „Numa Roumestan“, którym ma być Gambetta.

Przegląd Lekarski wyszedł z druku i zawiera: I. Z kliniki chirurgicznej prof. Bryka Schramm. Trzy przypadki osteotomii. — II. Rydel. Badanie przyrządu wzrokowego, w celu rozpoznawania jego

chorób. Wykłady kliniczne (c. d.). — III. Oceny i sprawozdania: Obecny stan wykrywania sfałszowań masła obcemi tłuszczami. Allan. — Wiadomości pomniejsze. — IV. Wiadomości statystyczne i ogólno-lekarskie. — V. Wiadomości bieżące.

Przegląd polityczny.

Rozruchy pragskie, które dla przewrotnej taktyki „verfassungstreuerów“ niemieckich służyć miały za taran do obalenia dzisiejszego rządu, i rozbicia autonomicznej większości Izby deputowanych, sprowadziły w ostatecznem następstwie zupełny rozstrój w obozie centralistów niemieckich.

Gdy po uciszeniu się pierwszej z istnie żydowską przesadą podniesionej wrzawy i przebrzmieniu hałaśliwych okrzyków boleści o zagrożonej przez terminatorów czeskich niemieckości przejrzano całą blagę i złą wiarę pseudoliberalnych wichrzycieli i hałaburdników — i gdy w skutek tego nawet ze strony najserdeczniejszych przyjaciół „*aus dem Reiche*“ odezwały się głosy pełne nagany i dotkliwej dla niezręcznych aranżerów owych hałasów odprawy, — poczęli obecnie pp. centraliści w łonie własnego stronnictwa oglądać się za kozłem ofiarnym, na któregoby złożyć można winę za doznane fiasco, okrywające całe stronnictwo liberałów austryackich upokorzającą śmiesznością.

I ktoby pomyślał był jeszcze przed dziesięciu dniami, że kozłem tym zostanie właśnie głowa całego stronnictwa i uznany jego przewódca p. Dr Herbst. A przecież tak się stało w istocie. Nie od dziś znaną jest taktyka p. Herbsta, który umie rozdmuchać namiętności swoich stronników na to, aby potem stanąć na uboczu i przypatrywać spokojnie i z bezpiecznego miejsca rozwijającym się z jego poszczucia burdom i skandalom. Tak samo postąpił on i w obecnym wypadku. Ani wątpić, że gdyby burdy uliczne pragskie a raczej wzniecona z ich okazyi wrzawliwa agitacya sprowadziła była oczekiwany przez niecnych prowokatorów skutek i zachwiała była gabinetem hr. Taaffego, że wtedy p. Herbst byłby wystąpił na widownię, aby kierunek dalszych działań opozycyjnych wziąć w swoje ręce. — Skoro jednakże rachuba zawiodła, a to co miało służyć dla centralistów za pomost do powrotu ku sterowi rządów, stwierdziło tylko ich dziecinną nieudolność i zupełny brak politycznego taktu i rozumu — uznał p. Herbst za rzecz roztropną zamknąć się w milczeniu i zupełnej bierności.

Owóż tego przebaczyć mu dziś nie mogą właśni jego do niedawnego czasu stronnicy. „*Wiener allg. Ztg*“ i „*Deutsche Ztg*“, najzajadlejsze po „*Neue freie Presse*“ organa centralistyczne, ciskają od kilku dni gromy na niedawnego swego półbożka i nicują jego polityczny charakter. — Ciekawiśmy doprawdy, kogo centraliści po zniweczeniu tej najwyższej swojej powagi, jaką dla nich dotychczas był Dr Herbst, wybiorą swym przewódcą. Nadaremnie oglądamy się za odpowiednim następcą. Wszyscy bowiem znani dotychczasowi koryfeusze wiedeńskiej lewicy niedorośli p. Herbstowi ani sprytem ani zdolnością; — podobni do niego tylko zdolnością w negacyi i destrukcyi, a przewyższają go chyba tylko butą i czczem krzykactwem. Lecz z takich żywiołów nigdy nie powstanie prawdziwie polityczny przywódca. Doszli więc liberałowie wiedeńscy do ostatecznej granicy politycznego bankructwa, — z czego my z naszego stanowiska tylko serdecznie cieszyć się możemy.

Jeżeli ks. Bismark nietylko nie stawiając tamy wojowniczym zapędom rządu francuskiego na tunetańskie posiadłości, ale owszem zachęcając pośrednio do takowych — miał, jak mniemamy, głównie na celu sparaliżowanie na czas dłuższy, odradzających sił zgnębionego przed dziesięciu laty niebezpiecznego wroga, i zyskania przez to wolnej ręki w rozwijaniu swych jak zawsze daleko sięgających planów, tak wewnętrznej jak i zewnętrznej swej polityki, to przyznać trzeba, iż celu tego dopiął w zupełności.

Wyprawa tunetańska, która wedle myśli rządu francuskiego, miała być tylko łatwem wypróbowaniem nowej organizacyi militarnej francuskiej, i poniekąd tylko wojennym spacerem, zamieniła się na wojnę istotną, i to kosztowną i uciążliwą, bez możności nawet zbierania łatwych wawrzynów zwycięskich, a przytem wielce demoralizującą ducha regularnej armii. Ruch powstańczy Arabów, ogarnął już dzisiaj całą niemal Algieryę, całą Tunetanię, a podsycanej z sąsiedniej Trypolidy, grozi zaangażowaniem coraz większych sił wojennych francuskich, i to na czas nieskończenie długi, mając na względzie zarówno partyzancki, a więc najtrudniejszy do pokonania sposób zwalczenia powstańców, jak i sprzyjające niezmiernie temu trybowi walki, topograficzne położenie krajów, powstaniem ogarniętych, tudzież zabójczy i denerwujący dla wojsk europejskich klimat afrykański.

A jeżeli do tego dodamy wzbudzony ową wyprawą antagonizm między Włochami i Francyą, pchający pierwszych do sojuszu austryacko-niemieckiego, a dalej niechęć i podejrzliwość sąsiedniej Anglii i Hiszpanii, objawiające się już dzisiaj w dziennikarstwie tych dwóch krajów, w sposób cierpki i ostry, oraz oziębłością dotyczących gabinetów, jednem słowem zupełne odosobnienie Francyi, to przyznać musimy, iż obecni mężowie stanu we Francyi bardzo mało okazali przenikliwości politycznej, dawszy się tak fatalnie opętać siećmi, pierwszego dziś w Enropie mistrza politycznej rachuby i intrygi.

Prawit. Wiestnik ogłosił ukaz carski *zamieniający karę śmierci orzeczoną na Jessę Helfmann*, w skutek zaniesionej prośby o ułaskawienie, na dożywotnie ciężkie roboty.

Tenże dziennik potwierdza podaną przez *Gołos* wiadomość telegraficzną o strasznej zbrodni popełnionej w Wołczyńsku, a mianowicie o zamknięciu w stodole *i spaleniu 119 kobiet i dziewcząt*, które odmawiały pracy w polu. Zbrodnia taka tylko w Rosyi może się wydarzyć.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Sprawozdanie targowe.

Kraków, dnia 22 lipca.

Konjunktury handlowe zboża w niczem się nie zmieniły; nowe żyto, chociaż w bardzo małych ilościach, pokazało się na targu. Ameryka wykazuje niższe notyfikacye.

Ceny na naszym targu były następujące:

	Za 100 kilogramów netto, bez worków loco Kraków.		Złr.	ct.		Złr.	ct.
Pszenica: biała . .		od	11	—	do	11	75
żółta . .		„	—	—	„	—	—
czerwon.		„	11	—	„	11	75
Żyto		„	10	25	„	10	50
Jęczmień: lep. gat.		„	7	75	„	8	—
gorszy .		„	—	—	„	—	—
Owies		„	6	75	„	7	—
Groch: wrzący . .		„	8	—	„	9	—
pastewny .		„	—	—	„	—	—
Fasola: biała . . .		„	8	50	„	9	—
pstra . . .		„	—	—	„	—	—
Tatarka		„	7	75	„	8	—
Kukurudza		„	—	—	„	—	—
Cinquantin		„	—	—	„	—	—
Nasiona olejne:							
rzepak zimowy .		„	12	—	„	12	50
Koniczyna: czerw.		„	—	—	„	—	—
biała .		„	—	—	„	—	—

Rubel 122.25. Marka — 57.25

Sambor 20 lipca. Rolnicy tutejszej okolicy narzekają bardzo na ustawiczne słoty, które od sześciu tygodni trwają i nader rzadki dzień, aby deszcz nie padał. Bardzo wiele siana i koniczu zgniło lub zmulone; ledwie połowę zwieziono, i to w złej kondycyi, czarne i wilgotne, co dla inwentarza nie mało jest szkodliwem. Zboże dość pięknie w polu stoi, ale jeśli pogoda nie nastanie, nikt go zebrać nie potrafi. Ceny pszenicy 11 do 12 złr., żyta 10 do 11 złr., grochu i bobu 8 złr., za 100 kilogr. netto bez worka.

Dzikie świnie robią wielkie szkody w polach, zasadzonych ziemniakami. Niektóre wsie w okolicy Staregomiasta kilkanaście razy tego lata doznały tej klęski; przed kilku dniami była obława, zarządzona przez staromiejskie starostwo, ale źle i niedokładnie, bo na drugą noc po obławie znów w tych samych polach dziki wielką wyrządziły szkodę.

Tryumfująca bohaterka Szczedrina.

Katkow, od ktorego, jak nam donoszą z Petersburga, odstrychnęli się nietylko liberały ale i konserwatyści, nietylko zapadanicy ale i słowianofile i który w dodatku i kilku ministrów, w tej liczbie Ignatiewa, ma dziś przeciw sobie — nazywany bywa obecnie we wszystkich rozmowach nie inaczej jak „tryumfująca bohaterka Szczedrina“. Ulubiony bowiem satyryk rosyjski Sołtykow (pseudonim Szczedrin) zrobił z publicysty moskiewskiego bohaterkę krótkiej ale za to dosadnej sceny. Z pytań, jakie ta bohaterka zadaje, z języka, jakim przemawia etc., publiczność odrazu domyśliła się, że to mówi redaktor-wydawca „Moskiewskich Wiedomosti“, który niedawno jeszcze zachwycał się tem, że rzeźnicy moskiewscy zbili kilkunastu akademików, aresztowanych za przestępstwa polityczne, dodając, że to jest prawdziwy wyrok narodowy, że to lepszy sąd niż wszelkie policyjne i prawne kroki. Ten sam Katkow drwił sobie z zapadników i ich „fałszywych teoryj“ („łżeuczenij“) o jakichś wszechludzkich prawach rozwoju i postępu, zapewniał, że liberały i nihiliści to jedno i to samo, że i oni wraz z biurokracyą zdradzają ojczyznę i konspirują, że rewolucya uwiła sobie gniazdo w uniwersytetach i wyższych szkołach żeńskich etc. Wszystko to zużytkował p. Sołtykow i przypomniawszy sobie ludowe przysłowie rossyjskie: „Boh nie popustit swinia nie sjest“ *), zakomunikował licznym czytelnikom swoim, że widział we śnie całe colloquium, którego bohaterką była... świnia! Colloquium to jednakże, powiada dalej satyryk, o tyle jest ciekawem, że nie uważa za zbyteczne podzielić się niem z czytelnikami, o ile zatrzymał je w pamięci.

Tryumfująca świnia

czyli

Rozmowa świni z prawdą.

Przerwana scena.

OSOBY:

ŚWINIA, wypasione zwierzę, szczecina podniesiona, błyszczy w skutek ścisłych stósunków z płynem chlewnym.

PRAWDA, osobistość, która według etatu powinna wiecznie wyglądać młodo i świeżo, jest jednakowoż porządnie poturbowana. Z rozporządzenia władzy (naczalstwa) pokryto ją łachmanami, przez które jednak prześwieca — paradny mundur klasyczny, t. j. — nagość.

(Rzecz dzieje się w chlewie.)

Świnia (nadęta). Prawdaż to, że na niebie słonko, jak powiadają, świeci?

Prawda. Prawda, świnio.

Świnia. Ej, nibyto? Ja, żyjąc w chlewie, żadnych tam słońc nie widziałam.

Prawda. To dlatego, świnio, że kiedy natura ciebie tworzyła, to tworząc, powtarzała: Nie będziesz ty, świnio, nigdy słonka kraśnego widziała.

Świnia. Ej, czyż? (Z powagą.) A według mego zdania wszystkie te słońca — to nic innego, jak łże uczenia, he?

(Prawda milczy i skonfundowana poprawia na sobie łachmany. W obecnym motłochu słychać głosy: Masz racyą, świnio! Łże-uczenia, łże-uczenia).

Swinia (nadyma się jeszcze więcéj). Prawdaż to, co w gazetach piszą: Wolność jest nibyto najdroższym skarbem społeczeństw ludzkich?

Prawda. Prawda świnio.

Świnia. A według mego zdania u nas wolności i tak po uszy. Ot ja np. żyję sobie ustawicznie — i ani trochę się nie smucę. Bo i czegoż mam się smucić? Skoro zechcę wetknąć głowę do koryta, to wetknę, albo w gnoju tarzam się sobie swobodnie, kiedy mam do tego ochotę, jakiéjże jeszcze wolności potrzeba! (Z powagą). Zdrajcy wy wszyscy — ot co wam powiem, he?

Prawda znów stara się zakryć swoją nagość. Motłoch wrzeszczy: Masz racyą, świnio, zdrajcy! zdrajcy! Niektórzy z motłochu proponują odprowadzić Prawdę do rewiru. Swinia pochwytuje to z zadowoleniem, czując się à la haute de la situation.

Świnia. Poco prowadzić do rewiru. Tam tylko dla formy potrzymają, a potém wypuszczą. (Kładzie się w gnój i wpada w sentymentalność). Och, czasy! czasy! dziś i policyanci rewirowi mówią jedną mową z feiletonistami. Ot nie dalej jak wczoraj czytałam w jednéj gazecie, że dla tego nibyto u nas taki bezład, iż prawa tylko dla formy się piszą...

Prawda. Więc i ty czytasz, świnio?

Swinia. Czytuję. Tylko pojmuję nie tak, jak napisano... Jak chcę, tak i pojmuję! (Zwracając się do motłochu). Ot co, moi kochani, do rewiru my jéj nie odeślemy, a własnemi domowemi środkami... będziemy ją indagowali... dziś pytańko rzucimy, a jutro dwa... (Zamyśla się). Od jednego razu nie skończymy z nią, i stopniowo ją zagryziemy. (Sapiąc, zbliża się do Prawdy, chwyta ją za łytkę i zaczyna, pomrukując, gryźć). Ot, tak!

Prawda, kurczy się od bólu — motłoch śmieje się. Słychać głosy. Toż mi świnia — to mi dowcipnisia!

Świnia. Co? przyjemnie ci? No na ten raz dość już. (Przestaje gryźć). A teraz mów, w czem korzeń złego? *).

Prawda. (W kłopocie). Korzeń złego, świnio? korzeń złego... korzeń złego... (Zdecydowawszy się niespodzianie do siebie samej). W tobie, świnio.

Świnia. (Rozgniewała się). A więc ty i tak śpiewać umiesz! No teraz pilnujże się! Prawda to, że ty mówiłaś: Prawda wszechludzka — bez porównania niby to jest wyższą od prawdy rewirowej.

Prawda (starając się wywinąć). Jakkolwiek przy pewnych warunkach życia, nie można zaprzeczyć...

Świnia. Eh! nie, ty ogonem nie wykręcaj. Taką gadaninę słyszeliśmy! Mów prosto. Czy rzeczywiście według twego zdania jest jakaś szczególna prawda, wyższa od prawdy rewirowej? **).

Prawda. Ach świnio! jak zdradziecko podle...

Świnia. Dobrze już, dobrze, o tem później pogadamy. (Przystępując coraz bliżej i bliżej). Mów dalej. Prawda to, że ty mówiłaś: prawa powinny dla wszystkich jednakową być ochroną, bo w przeciwnym razie społeczność ludzka przeistoczy się w chaotyczny zbiór walczących z sobą elementów. O jakich to prawach ty mówiłaś? Z jakiego to powodu i dla czyjej to nauki rozgadywałaś się o tém, moja pani, he?

Prawda. Ach! Świnio!

Świnia. Nie ma co „świnią“ ciągle mnie w nos tykać. Sama wiem o tem, żem świnia. Ja świnia, a ty prawda... (W chrząkaniu świni słychać ironią). A nu świnio, pogryźno prawdę (zaczyna gryźć — do motłochu). Miło-to wam mołojcy?

Prawda żżyma się od bólu. Motłoch wpada w zachwyt. Ze wszystkich stron słychać: Och jak miło! Wal dalej, świnio, gryź kąsaj, tak, tak, patrzcie no ją, jeszcze gadać śmie.

. . . .

Tu colloquium było przerwane. Nic już dalej nie mogłem zrozumieć, bo w chlewie zapanował taki krzyk i gwałt, że do ucha mojego dochodziły tylko niewyraźne oderwane frazesa: „prawda że w uniwersytecie“... „prawda, że na żeńskich kursach...“ W okamgnieniu Prawda oplątaną została cała siecią głupich judaszowskich zasadzek a przytem każde usiłowanie wyplątania się z tej sieci napotykało na zęby świni i wrzask motłochu: dawajcie, bracia, sądzić ją sądem.... narodowym!

Leżałem jak skuty, czekając aż i mnie zaczną zaraz gryść, przycmokując (czawkat). I ja, co to przez całe życie z tak lekkomyślną pewnością powtarzałem: Bóg nie dopuści — świnia nie zje — zakrzyczałem nagle na całe gardło: zje świnia! zje!“

Przesyłając ten urywek, korespondent nasz dodaje, że ulubiony satyryk rosyjski po raz pierwszy ucieka się do tak co najmniej jaskrawej formy dla ośmiania głównego przeciwnika „wszechludzkiej prawdy“ w Rosyi i stojącego za nim motłochu. P. Sołtyków pochodzi z pańskiej rodziny i otrzymał bardzo staranne wychowanie w najbardziej arystokratycznym zakładzie naukowym — w liceum Aleksandrowskiem, co wychował ks. Gorczakowa, Puszkina i wielu innych.

Jeśli przeto tak dosadnej używa broni, jeśli obrazy jego niezwłocznie po okazaniu się odfotografowała calutka prawie z kilku zaledwie wyjątkami prasa rossyjska, jeśli publiczność nieustannie teraz o bohaterce Szczedzina wspomina — i to w najbardziej eleganckich salonach — to to za najlepszą posłużyć może miarę, jakiem uczuciem cieszy się dziś u Rosyan objekt satyry — ten najzawziętszy nieprzyjaciel Polonizmu.

Najbliższy przyjaciel Mikołaja I., ks. Orłów pomięszał się na tem, że jest świnią, jadł nie inaczej jak z koryta, siedział pod stołem i chrząkał ustawicznie..., Najbardziej wpływowy doradzca Aleksanhra III. uważany jest przez swoich rodaków za to‘ za co sam siebie uważał ks. Orłow. *(Dz. Pozn.)*

*) Bóg nie dopuści, świnia nie zje.

**) „Moskiewskie Wiedomosti“ ciągle wyszuknją „korzenie złego“.

Rozmaitości.

Miasto nasze ożywiło się bardzo w skutek odbywających się Zjazdów. Wprawdzie członkowie Towarzystwa pedagogicznego wyjechali już w znacznej liczbie, lecz wielu pozostało jeszcze, by brać udział w wycieczkach urządzonych przez Wydział gospodarczy Zjazdu lekarzy i przyrodników. Bawi też w naszem mieście kilku sprawozdawców dzienników, między innymi także Dr. Herald Hjaerne, profesor historyi ze Szwecyi, który przybył do Krakowa w celu zbierania materyałów do historyi Szwecyi, bierze jednak udział w zebraniach lekarzy i przyrodników jako sprawozdawca do dzienników szwedzkich.

W niedzielę udadzą się nasi goście na wycieczkę do Tenczynka.

Jutro w razie deszczu, uczestnicy zjazdu nie wyjadą do Tenczynka. Wtedy, przedstawienie „Rozbitków“ Blizińskiego, rozpocznie się w teatrze zimowym o godz. 7, tak, aby goście mogli się udać po godz. 9, na projektowane w hali Sukiennic zebranie.

Z Zarządu Koła Artystyczno - Literackiego w Krakowie. Celem porozumienia się w sprawie przyjęcia gości na Zjazd przyrodników i lekarzy przybyłych i reprezentantów prasy polskiej, prosimy Szanownych Członków „Koła“, by raczyli zejść się w niedzielę, 24 b. m. w południe, w lokalu „Koła“.

Plagą przechodniów są chłopcy, sprzedający kwiaty, zwłaszcza pod Sukiennicami. Są oni bezczelnie natrętni, a posuwają się nawet do brutalstwa i nieprzyzwoitych żartów względem kobiet. Policya powinnaby pomyśleć o usunięciu tego nieporządku.

Nadanie szlachectwa. P. Edward Weismann, poseł na sejm krajowy, wł. dóbr Zawidkowice, jako posiadacz orderu żelaznej korony trzeciej klasy, został wyniesiony, na podstawie statutów orderu, do stanu szlacheckiego z przydomkiem: „Zawidowski“.

Zbrodnia. W Zgierzu, jak donosi „Lodzer Ztng.“, popełnione zostało w d. 18 b. m. zagadkowe morderstwo. O godzinie 8-ej rano znaleziono pewną młodą kobietę, której nazwiska korespondent nie podaje, zamordowaną w jej mieszkaniu, w łóżku. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, została ona uduszoną.

Doktorska para. Dr. Konrad Dobrski poślubił w tych dniach pannę Annę Tomaszewicz, także dokt. medycyny. Nowozaślubieni przybyli na kongres lekarzy i przyrodników do Krakowa.

W sprawie zmiany prawa dziedzicznego dla gospodarzy wiejskich odbyła się w rejencyi poznańskiej przed kilku dniami narada komisyi, wybranej przez sejm prowincyonalny. Zgodzono się na to, *aby wolno było parcelo-*

wać gospodarstwo tylko do tego stopnia, ażeby można utrzymać sprzężaj. — Ważna ta kwestya jest u nas w Galicyi, jak dotąd, tylko przedmiotem dysput akademickich *pro* i *contra*, a nie może się doczekać praktycznego załatwienia. Tymczasem gospodarstwa wiejskie drobnieją u nas coraz bardziej. — Tak zwane ustawy liberalne zniosły u nas ograniczenia lichwy, zniosły i ograniczenia podzielności gruntów. Dobrodziejstwa pierwszej ustawy dały się nam już we znaki, musieliśmy się ich zrzec, a za naszym przykładem poszli i Niemcy. Lecz niemniej i zniesienie ograniczenia podzielności gruntów rujnują gospodarstwo krajowe, a pozna to kiedyś rząd, gdy przyjdzie potrzeba podwód; kto je da? czy gospodarz *x y* części parceli Nr. 3, lit. b, wydzielonej z kompleksu ciała hipotecznego, opatrzonego numerem 5 wykazu hipotecznego, obejmującego wedle karty *A*, posiadania $2^1/_2$ morga przestrzeni, z której jednak już poprzednio wydzielono parcele 4, 6, 11 i części parcel 12 i 13, literami *a-p* zaopatrzone, które należą w $^1/_5$ części do p. M., w $^1/_5$ do p. N. itd.? Zapewne, że właściciele takich posiadłości nie wypasą koni do podwód. — Ale i lud bardzo przytem nędznieje. I znowu powiemy z ogólnego li państwowego stanowiska, że nie ma w czem wybierać przy rekrutacyi. A przecież to nietylko dla wojenki są ludzie i konie.

Po kilkomiesięcznej chorobie, p. Ładnowski wystąpił w Warszawie w dniu 20 b. m. po raz pierwszy w teatrze letnim i zgromadził bardzo liczną publiczność. Artysta grał Romea. W roli tej widzieliśmy już pana Ł. przed parą laty, jest ona jedną z lepszych w szeregu ról odtwarzanych przez tego artystę.

Publiczność przyjmowała pana Ł. bardzo życzliwie.

Pamiątki po Szopenie posiada w największej ilości księżna Aleksandrowa Czartoryska w Krakowie, o której powiedziano, że „po zgonie Szopena umiała zatrzymać na ziemi wdzięk tonów mistrza swojego“... Owe zabytki właśnie oddaje księżna wspaniałomyślnie do muzeum Czartoryskich w Krakowie, tworząc tam osobne *Szopenianum*, do którego za tym przykładem i reszta pamiątek po wielkim kompozytorze zapewne się zgromadzi. Ani wątpić, że tak się stanie, gdy księżna robi więcej niż początek, oddając wszystko co posiada: biusta, portrety, nuty, listy, rękopisy i t. d. Muzeum Czartoryskich otwarte jest dla użytku publicznego, dar więc ks. Aleksandrowej uważać można za ofiarę dla ogółu, za spełniony projekt wielkiej doniosłości. *Szopenianum* otwarte będzie w pierwszych dniach września — lokal jest już przygotowany.

Z Kijowa donoszą, że właściciel dóbr na Ukrainie, p. Jaroszyński, otrzymał od rządu pozwolenie na budowę własnym kosztem kolei, łączącej majątek jego Gniwaki, w którym znajduje się olbrzymia cukrownia, z koleją Kijowsko-Odesską.

Deszcze i burze zniszczyły podobno nadzieje obfitego plonu na Podolu. Dojrzewające zboża połamały się i poczerniały. Wiadomość tę podaje jedno z pism porannych, według słów osoby, z tamtych stron przybyłej.

Z Petersburga donosi *Gołos*, że namiestnik Galicyi, hr. Potocki, zwrócił się, za pośrednictwem posła rosyjskiego Oubrila, do ministerstwa spraw zagranicznych z prośbą o pozwolenie mu nabycia 5,000 dziesięcin lasu w gubernii wołyńskiej, w celu rozwinięcia sąsiedniej swojej cukrowni. Jakkolwiek prawo nie pozwala osobom polskiego pochodzenia nabywać własności nieruchomej w guberniach zachodnich cesarstwa, jednakowoż poseł Oubril, ze względu na wybitne stanowisko namiestnika Potockiego i jego sympatye dla Rosyi, poparł jego prośbę. Minister Ignatjew postanowił mimo to prośby tej nie uwzględnić. Przyczyną tego była opinja generał-gubernatora kijowskiego, że Polacy galicyjscy w ogóle są nieprzyjaźni dla Rosyi i że w razie pozwolenia hr. Potockiemu na kupno ziemi, należy przypuszczać zapełnianie tej ziemi przez samych Polaków.

Na pokładzie parowca hamburskiego *Vandalia*, który w drodze do Ameryki utracił był śrubę i przez dwa tygodnie błąkał się na Atlantyku, a w tych dniach przez dwa wielkie parowce angielskie przyholowany został szczęśliwie do Glasgowa, znajdowało się w liczbie 1,167 wychodźców europejskich także kilku Polaków z Poznańskiego i kilku Węgrów; reszta byli Prusacy i Niemcy. Żywności nie zabrakło osadzie przez cały czas błąkania się na morzu; mężczyźni ucierpieli dużo, ponieważ zabrakło na okręcie — tytoniu.

Były petersburski naczelnik miasta, jenerał-major Fiedorow, bawi obecnie w Warszawie.

Najmilej śpiewać dla swoich, pisze się w albumie dla Szlązaków, gdy przyjdzie jednak do zrobienia sobie tej najmilszej przyjemności, to śpiewacy nasi stawiają tak wysokie warunki, jakich dla obcych nie stawiają. P. Kochańska, mając podczas wiosny sposobność ku temu, nie śpiewała u nas, a p. Mierzwiński, tenor, zapraszany na występy do Warszawy, postawił tak wysokie warunki, że nietylko przewyższają możność teatru warszawskiego, ale zarazem i wszystko to, co p. Mierzwiński brał gdzieindziej. „Dziwne to doprawdy bardzo — pisze „Kur. Codz.“ — a nawet więcej, niż dziwne, że artyści polscy, skoro tylko zdobyli za granicą nieco rozgłosu, stawiają za przyjazd do Warszawy daleko cięższe warunki, aniżeli wszystkim innym teatrom na świecie. Dość powiedzieć, że p. Mierzwiński żąda obecnie za występ u nas w sezonie letnim 850 rs. za wieczór i dwa benefisowe koncerta po 6, czy 10 występach.“ Co do nas, to powiemy, że kiedy malarze, rzeźbiarze, muzycy, artyści dramatyczni i inni uważają się za ściśle z narodem swym związanymi i jemu swój geniusz i talent poświęcają, tylko śpiewacy nie poczuwają się do tego obowiązku, uważając się za kosmopolitów, choć z pewnością, gdyby więcej wiązali się z swą ojczyzną — Polską, na sławieby nie stracili a zyskaliby na szacunku. Przy tej sposobności nadmieniamy, że pani Kochańska zaangażowana została na dwa sezony włoskie do Petersburga i Moskwy, tj. na r. 1881—1882 i 1882—1883, za cenę 5 tysięcy franków za wieczór. Sezon każdy obejmuje 30 przedstawień a więc za dwa sezony otrzyma 300 tysięcy franków; oprócz tego ma 9 miesięcy każdego roku jeszcze do dyspozycyi.

Car nie może się mylić. Aleksander II odbywał pewnego dnia przegląd gwardyi konnej. Ponieważ car widocznie w pośpiechu ubierał się w mundur, włożył przypadkiem bandelierę zamiast pod klapę, na klapę naramienną. Szef pułku, w. książę Konstanty, zwrócił uwagę cara na tę omyłkę. Po krótkiej naradzie, ponieważ car mylić się nie może, ogłoszono, że pułkowi udziela się odszczególnienie noszenia bandeliery na klapie. Natychmiast musiała połowa kawalerzystów zsiąść z koni i przedsięwziąć zaszczytną zmianę, podczas gdy druga trzymała konie; następnie przyszła kolej na drugą połowę i tym sposobem omyłka carska stała się powodem śmiesznego przywileju.

Nowe aneksye Niemców. W zeszycie 318 dzieła niemieckiego p. t. „Otto Spamers Illustrirtes Konversations-Lexicon für das Volk“ znajdujemy artykuł o malarstwie, a w nim alfabetyczne spisy znakomitszych malarzy spółczesnych, ułożone według narodowości lub miejsca pobytu. Rubryki malarzy polskich oczywiście nie ma, po Niemcach nie mogliśmy się spodziewać, żeby sztukę naszą uznali. Cóż więc redakcya zrobiła z Matejką? co z Siemiradzkim? Zapewne domyśliliście się. Tak jest — obadwaj są Niemcami. Matejko figuruje pod rubryką: „Im übrigen Deutschland“, Siemiradzki zaś w szeregu: „Deutsche in Italien“.

Książę Bismarck ma zwyczaj za każdym pobytem swoim w Kissingen ważyć się trzy razy, bezpośrednio po przybyciu tam, w połowie czasu kuracyi i na odjezdnem. W tych dniach żelazny kanclerz dawał się zważyć po raz drugi, a rezultatem tej procedury była bardzo poważna cyfra $113^1/_2$ kilo, czyli 227 funtów. Czy książę obecnie waży więcej, czy też mniej, niż przy rozpoczęciu kuracyi, jest to ścisła jego tajemnica. Słynny pies, zwany przez Niemców żartobliwie *Reichshund*, nieodstępny towarzysz księcia, jak się przy tej sposobności okazało, waży 107 funtów.

Upały w Stanach Zjednoczonych. Donoszą z New-Yorku pod d. 15 lipca, że zewsząd dochodzą wieści o strasznych skutkach upałów. W Cincinnati przez cztery dni *sto sześćdziesiąt* osób uległo uderzeniom słonecznym.

„Nowinom“ donoszą, że we Włocławku, Gostyninie, Nieszawie i kilku innych miejscowościach warszawskiej dyrekcyi naukowej, zaprenumerowano świeżo dla szkółek elementarnych gazetę „Moskiewskije Wiedomosti“.

Turniej tancerzy. W Nowym-Yorku przygotowuje się turniej tancerzy i to wyłącznie walca! Rozesłano już prospekty do wszystkich stolic i większych miast Europy. Wyznaczone są trzy nagrody. Dziesięć tysięcy franków dla najlepszego tancerza walca na trzy *pas*, pięć tysięcy dla najznakomitszego walsera na dwa *pas* i nakoniec nagroda honorowa, złożona z wielkiego palisandrowego fortepianu i 2,000 fr., która dostanie się tancerzowi, który walcować będzie aż do zmęczenia największej liczby tancerek, jednej po drugiej.

Dobre serce.

— Mężu!.. zmiłuj się, co robisz, nie pij... pomyśl o żonie...

— A no, dobrze, chodź i ty, napijem się razem.

Telegramy „Gazety Krakowskiej“.

Petersburg 23 lipca. Wszyscy rękodzielnicy, którzy prócz swego rzemiosła trudnią się jakimkolwiek zarobkiem, wydaleni zostaną z Petersburga

Wiedeń 23 lipca. Z inicyatywy Anglii mają mocarstwa wysłać ogólną energiczną notę do Petersburga, w celu zapobieżenia nadal zaburzeniom żydowskim.

Rzym 23 lipca. W dzień urodzin królowej, lud zebrany przed Kapitolem wołał: „Eviva Germania!“—Papież chory.

Berlin 23 lipca. Ks. Bismark oświadczył, że dopóty będzie rozwiązywał parlament, aż nie uzyska większości dla swoich planów ekonomicznych.

Burmistrz z Nowego-Szczecina doniósł, że podburzające mowy redaktora Henrici wywołały smutne zaburzenia żydowskie.

Londyn 23 lipca. Gladstone oświadczył, że rząd polecił lordowi Dufferin, ażeby uczynił przedstawienie u Porty na korzyść Midhata paszy; Dufferin uczynił to i nie ma wątpliwości, że Sułtan uspokoi Europę, dbając o własny interes Turcyi.

Berlin 23 lipca. Z powodu złego obchodzenia się policyi hiszpańskiej z pastorem protestanckim Fliednerem, Nord, Allg. Zeit. dowiaduje się, że reprezentantowi Niemiec w Madrycie polecono, aby reklamował u rządu hiszpańskiego co do tych nadużyć władz prowincyonalnych. Dobre stosunki dwóch rządów, każą się spodziewać, że Hiszpania zrobi wszystko, by nie nastręczać przyczyny nowych starć.

Kursa telegraficzne z dnia 23 Lipca 1881.

Wiedeń, 2 godz. 30 pop.

Renta papierowa 77·35. Renta srebrna 78·30 Renta złota 73.85 6% Renta złota węgierska 117·45. Losy z r. 1860 133·00. Akcye Banku Narodowego 835.—. Akcye kredyt. 262·50. Londyn 117·45. Srebro —·—. Napoleony 9.31. Lombardy 124·25 Losy z roku 1864 176·50. Akcye kolei Karola Ludw. 325·00. Akcye Lwow. Czerniow. 184·25 Akcye kol. węg. północno-wschodn. 166 25. Akcye Anglo-Banku 151·50. Oblig. indem. galicyjskie 101·50. Losy prem. węgierskie 128 25 Akcye. kolei Kosz. Bogum. 151.25. Akc. kol. półn. zachod. austr. 221·00 6% Listy zast. hipoteczne 103·25. Marki 57·30 Ruble 122·25 6% Listy zast. Gal. Zakł. Kred. Ziem.. 103 00. Nowa renta papierowa 95·95 Usposobienie giełdy: stałe

Kurs pieniędzy i papierów publ.

Kraków 22 lipca.

	płacą	żądają
Ruble papierowe rosyjskie za 100 rs.	120 50	122 50
Rubel srebrny obrączkowy	1 53	1 64
Marki niemieckie za 100 marek	56 75	57 75
Dukat ważny	5 46	5 56
20-frankówka	9 26	9 38
Imperyał ważny	9 50	9 60
Srebro austryackie za 100 złr.	100 —	100 —
Kupony srebrne płatne za 100 złr.	99 50	— —
Listy zastawne i obligi.		
6% pożyczka kraj. galicyj.	102 50	104 75
Obligacye indemni. galicyj.	101 —	102 50
4% listy zas. Tow. kred. ziem.	96 —	97 50
5 „ listy zas. Tow. kred. ziem.	101 75	103 —
6 „ listy „ banku hip.	103 —	104 75
6 „ listy dłuż. gal. zak. włośc.	103 50	105 50
5 „ listy zast. Banku hipot. gal.	— —	— —
z prem. 10%	102 75	104 50
5½ listy zas. g. z. kr. z. w Kra. zwrot	— —	— —
za 36 lat sreb. za 100 złr. w. a.	96 —	99 —
6% listy zas. g. z. kr. z. w Kra. zwrot	101 —	104 —
za 36 l. ban kn. za 100 złr. w. a.		— —
6 „ listy zas. g. z. kr. z. w Kra. zwrot		— —
za 18 l. banku. za 100 złr. w. a.	101 —	104 —
7 „ listy zas. g. z. kr. z. w Kra. zwrot	— —	— —
za 20 l. bankn. za 100 złr. w. a.	103 50	107 —
4 „ listy zas. Król. Pol. ser. I [za 100 rub.]	97 —	99 —
4 „ listy zas. Król. Pol. ser. II „ „ „	97 —	99 —
5 „ listy zas. Król. Pol. z 1869 „ „ „	99 25	100 50
4 „ listy likwidac. Król. Pol. „ „ „	86 —	87 50
Akcye kolejowe i bankowe.		
Akcye kol. Karola Ludwika po złr. 210	323 —	326 —
„ „ Lwow.-Czerniow. „ 200	183 —	186 —
„ banku hip. we Lwow. „ 200	296 —	306 —
„ banku gal. dla h. i prz. w Kra. 200	— —	— —
Losy krajowe.		
Losy miasta Krakowa	20 —	21 25
Losy miasta Stanisławowa	24 50	26 —

(we Lwowie za 100 złr. — Oprócz bież. kuponu obliczając się każdodz. w miarę ter. płatn.)

Wiedeń 21 lipca.

Obligi długu państwa.	płacą	żądają
4⅕% Renta papierowa	77 40	77 45
„ „ srebrna	78 30	78 50
4 prct. „ złota	93 85	94 —
4½% Losy z roku 1854 po 250 złr.	123 —	123 50
4 prct. „ „ 1860 po 500 złr.	133 —	133 50
4 prct. „ „ 1860 po 100 złr.	136 —	136 50
„ „ 1864 po 100 złr.	176 25	176 75
„ „ 1864 po 50 złr.	174 —	175 —
Losy Como-Renten	27 —	28 —

Obligi indemnizacyjne.		płacą	żądają
Czeskie	10% podat.	106 —	106 50
Bukowińskie	„ „	99 25	100 25
Galicyjskie	„ „	101 70	102 20
Morawskie	„ „	104 50	105 50
Niższo-austryackie	„ „	105 50	106 50
Wyższo-austryackie	„ „	103 —	— —
Szlaskie	„ „	108 —	— —
Styryjskie	„ „	104 75	— —
Siedmiogrodzkie	7% „	98 75	99 50
Węgierskie	„ „	100 —	101 —
Węgierskie z klauz. 1867	„ „	99 —	99 50
5% Obligi poż. kolei węgierskiej		135 50	135 75
6 „ Renta węgierska złota		117 5	117 65
4½% „ „ „ (za Ostbahn).		97 —	97 50

Akcye bankowe.		płacą	żądają
Anglo-austryackiego Banku	120 złr.	151 75	152 —
Boden Credit węgierskie	140 „	— —	— —
„ „ austryackie	80 „	247 —	24· —
Credit-Anstalt dla Han. i Prz.	160 „	362 90	363 20
„ „ węgierskie	200 „	356 25	356 75
Depositen-Bank	200 „	251 50	252 50
Escompt. Gesell. niż. austr.	500 „	840 —	845 —
Gal. Banku dla Handlu i Prz.	200 „	— —	— —
Austro-węg. Banku (Nat.-Bank)	600 „	833 —	835 —
Unionbank	100 „	144 40	145 60
Verkehrsbank ogólny	140 „	144 25	144 75
Wied. Bankverein	100 „	135 75	136 —

Akcye kolei.		płacą	żądają
Albrechta	200 złr. bez prct.	— —	— —
Alföld-Fiume	200 „ 5 prct.	176 25	176 75
Donau-Dampfsch. Ges.	525 złr. 5%	645 —	647 —
Elżbiety	210 „ „	208 —	209 —
Linz-Budweis	200 „ „	188 —	188 50
Salzburg-Tyrol	200 „ „	183 —	183 50
Ferdynanda Nordbahn	1050 „ „	23 50	23 60
Franciszka Józefa	200 „ „	195 —	195 50
Gal. Karola Ludwika	210 „ „	325 50	326 —
Koszycko-Oderberg	200 „ „	148 25	149 —
Lwowsko-Czern.-Jassy	200 „ „	184 —	184 50
Nordwest austr.	200 „ „	220 50	221 —
„ „ Lit. B.	200 „ „	248 —	248 50
Rudolfa	200 „ „	165 50	165 75
Siedmiogrodzka I.	200 „ „	167 25	168 25
Staats-Eisenb.-Gesell.	200	353 25	353 75
Südbahn (Lombardy)	200	124 50	125 50
Theissbahn (Cisańska)	200 „	247 50	248 —
Węg. gal. Łupkowska	200 „ „	169 25	169 75
„ Nord-Ost	200 „ „	165 75	166 25
„ Westb. Stuhlw.	200 „ „	172 50	173 —

Listy zastawne.	płacą	żądają
6% Agr. Zakł. Kr. dla Gal. i Buk. 15 lat	— —	— —
5 proc. Boden-Credit allg. złotem płatne	116 75	117 25
5 „ „ „ „ papier. 33 lat	101 —	101 25
6 proc. Tow. kred. krakowskiego 18 lat	103 —	104 50
7 proc. Listy dłużne Włośc. Tow. 20 lat	106 —	106 50
6 proc. Towarzystwa kredytow. 36 lat	102 50	103 —
5½ proc. Towarz. kredytow. złote 36 lat	98 —	— —
4 proc. Gal. Tow. kredyt. ziemskie	96 30	96 80
5 proc. Gal. Tow. kredyt. ziemskie	102 —	— —
„ „ „ „ „ nowe 37 lat	102 —	— —
6 proc. Gal. Banku Hip. lwowskiego	103 10	103 70
6 proc. Gal. Banku Włośc. lwowsk.	103 25	103 75
5 proc. Bank austr.-węg. Nationlb.) w. a.	101 40	101 60
5 proc. Szlasko aust. Bod.-Cred.-Anstalt.	101 50	— —
5½ proc. Węg. ogóln. Bod.-Cred. 34 lat	100 —	100 50
„ Węg. Boden Cred.-Institut	103 —	103 70

Priorytety kolei.		płacą	żądają
Albrechta	300 złr. 5 prct.	95 —	95 40
Alföld-Fiume	200 „ „	96 60	97 —
„ Em. 1874	200 „ „	94 75	95 50
Donau-Dampfschiff 100 i 200	„ 6 prct.	— —	— —
Elżbiety	100 „ 4½%	100 60	101 —
„ Em. 1862	300 „ „	100 25	100 50
Elżbiety Linz-Budweis	200 złr. 5%	102 80	103 10
„ Em. 1870	200 „ „	102 —	102 60
„ „ 1872	200 „ „	102 25	— —
„ Salzb.-Tyr. 1873	200 „ „	103 —	103 25
Eperies. Tarn. węg. część	300 „ „	— —	— —
Ferdyn.-Nordb. mon. konw.	4½%	106 —	— —
„ „ wal. austr.	„	101 75	102 25
„ Mor.-Szlas. linia 1871/72	5 prct.	107 50	108 50
„ poż. 14 milion. 1872	„	106 —	106 50
„ poż. 1876 r.	100 złr. 5%	103 50	104 50
Franc. Józefa Em. 1867	200 „ „	102 —	102 50
„ „ Em. 1873	200 „ „	102 10	— —
Gal. Kar.-Lud.	300 „ „	99 50	99 80
Koszyck.-Oderb.	200 „ „	96 70	97 —
Lwow.-Czer. I. Em. 1865.	300 „ 4½	96 80	97 10
„ II. „ 1867	300 „ 5%	101 75	102 25
„ III. „ 1868	300 „ „	100 —	101 —
„ IV. „ 1872.	300 „ „	97 25	97 75
Nordwestb. austr.	200 „ „	103 60	103 90
„ „ lit. B.	200 „ „	102 75	103 —
„ „ Em. 1874	200 „ „	120 —	— —
Rudolfa	300 „ „	100 10	100 40
„ Em. 1869	300 „ „	100 —	100 30
„ Em. 1872	300 „ „	100 —	100 25
„ Salzkam. gut. zł.	200 „ „	115 70	116 25
Siedmiogrodzkiej I	200 „ „	93 80	94 20
Staatseisenbahn	500 fr. 3%	178 50	179 —
Südbahn (Lombardy)	500 fr. 3 „	131 —	131 50
„ „	200 złr. 5 „	115 75	116 —
Theissb.-Gesell.	„ „	101 75	102 25
Węg. gal. Łupkow.	200 „ „	94 20	94 40
„ „ II Em.	200 „ „	92 30	92 60
„ Nordost	300 „ „	93 25	93 50
„ „ złotem	200 „ „	112 25	112 75
„ Westbahn	200 „ „	97 —	— —
„ „ Em. 1874	200 „ „	94 —	— —

Losy.		płacą	żądają
5% Donau Regul.	złr. 100	116 —	116 50
Premiowe kredyt. ziemskiego	„ 100	— —	— —
„ Cisańskie	„ 100	— —	— —
„ Wiedeńskie	„ 100	137 25	137 75
„ Węgierskie	„ 100	128 50	129 —
3% „ Tureckie	fr. 400	24 25	24 75
Kredytowe	złr. 100	183 75	184 50
Clary	złr. 42	43 —	43 75
4% Donau-Dampfsch.	„ 105	111 75	112 —
Inszpruku	„ 20	24 —	25 —
Keglewicha	„ 10½	16 —	17 —
Krakowskie	„ 20	20 25	20 75
Ofner (miasta Budy)	„ 40	40 50	— —
Palffy	„ 42	41 —	41 50
Rudolfa	„ 10½	19 50	20 —
Salma	„ 42	52 —	52 25
Salzburgskie	„ 20	22 —	23 —
St. Genois	„ 42	48 —	50 —
Stanisławowskie	„ 20	25 75	26 50
4½% Tryesteńskie	„ 105	128 25	129 —
4% „	„ 50	65 50	— —
Waldsteina	„ 21	30 50	31 50
Windischgrätza	„ 21	41 75	42 50

Waluty.	płacą	żądają
Dukaty ważne	5 53	5 55
20-frankówki	9 30	9 31
Imperyały rosyjskie	9 54	9 56
Funty szterl. angielskie	11 67	11 70
Liry tureckie złote	10 60	10 62
Marki niemieckie za 100 marek	57 25	57 30
Rubel papierowy za 100	122 25	122 75

Lwów 21 lipca.

	płacą	żądają
Akcye Banku hip. gal. 200 złr.	309 —	313 —
5% Listy zast. Tow. kred. ziem.	101 85	102 85
4 „ „ „ „ „ „	96 15	97 15
5 „ „ „ „ „ 37-letnie	101 85	102 85
6 „ „ „ Banku hip. gal.	103 25	104 25
6 „ „ „ „ włośc. galic.	103 50	105 50
5 „ Obligi indemn. gal. 10% podat.	101 25	102 25
6 „ „ pożyczki krajowej	103 —	104 25

Warszawa 18 lipca.

	płacą rub.	płacą kop.	żądają rub.	żądają kop.
4% Listy zastawne II seryi	—	—	—	—
kupon	—	—	028	—
5 „ „ „ nowe 1869 r.	—	—	100	—
kupon	—	—	036	—
4 „ Listy likwidacyjne	—	—	86	90
kupon	—	—	052	—

Wydawca **Emil Szwarc**. — Z drukarni Wł. L. Anczyca i Sp. — Redaktor odpowiedzialny **Jan Gadowski**.